

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet

ISSN 1233-7161

Samarytanka

nr 94 (2/2011)

kwiecień-maj-czerwiec



**Wiosenne
porządki** str. 1

**Od narzeczeństwa
do małżeństwa** str. 38

**Małżeństwo! Gdzie jest to
wzajemne oddanie** str. 42

W numerze:

- 1** Wiosenne porządki
O błogosławieństwach wynikających z uporządkowania swojego wnętrza
- 4** Czy to Ty, Panie?
O wartości przyjaźni kobiet
- 8** Naprawdę nic o Nim nie wiedziałam
Błogosławiony wpływ Biblii na życie pewnej kobiety
- 9** Perfumy i woń Chrystusowa
O małżeństwie prowadzonym przez Ducha Świętego
- 12** Boże serce
O postawie Boga wobec człowieka
- 14** Być blisko Boga
O etapach w życiu człowieka na przykładzie bohaterów wiary
- 18** Rodzinne spotkania z Biblią
Rola żony
10 praktycznych wskazówek matki ośmiorga dzieci
- 24** Owocna przemiana
Studium biblijne na temat chodzenia w mocy Ducha Świętego
- 25** Miłościwy rok Pana
O najbardziej błogosławionym okresie w historii ludzkości
- 26** Spróbuj powiedzieć „nie”
O prawach rodziców wobec roszczeniowej postawy dzieci
- 30** Boży wzór
O relacjach starszej i młodszej kobiety
- 34** Wychowana w wierzącej rodzinie
O właściwej postawie wobec wyboru małżonka
- 37** Bóg jest wielki
O uwolnieniu z obsesji szukania partnera
- 38** Od narzeczeństwa do małżeństwa cz.1
O flirtowaniu, o tym, czym jest małżeństwo
- 42** Małżeństwo! Gdzie jest to wzajemne oddanie?
O pułapkach w życiu małżeńskim doprowadzających do rozwodu
- 48** Przepis
Bardzo smaczna soczewica z wołowiną oraz babka jogurtowa

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet
Samarytanka

- kobieta, która powiedziała innym, kim stał się dla niej Jezus

Wydawca: Wydawnictwo Chrześcijańskie ARKA, ul. Błogoscka 28, 43-440 Cieszyń Redaktor naczelna: Tatiana Ilczuk-Hydzik
Tłumaczenie tekstów: Małgorzata Mocha Korekta stylistyczna: Jolanta Chwastek Skład: Sławomir Chwastek Druk: Wydawnictwo ARKA. Nakład: 2600 egz. Zdjęcia i grafika: archiwum własne, www.sxc.hu, www.fotolia.com. Wszelki przedruk tekstów za zgodą redakcji.

Wiosenne porządki



Każdy z nas od czasu do czasu zмага się z bałaganem. Wcale nie jestem wyjątkiem w tej dziedzinie, dlatego uwielbiam wiosenne porządki. Lubię zapach świeżych prześcieradeł, lśniąca podłogę i połysk umytych okien.

Ostrość wiosennego słońca wydaje się powiększać i wyolbrzymiać zalegający po zimie brud i nieporządek. Nawet najmniejsze drobinki kurzu w wiosennym blasku słońca wydają się wyjątkowo złośliwe. Kiedy moje zaniedbanie w trosce o czystość wychodzi tak oficjalnie na jaw, motywuje mnie to do wprowadzenia pewnych zmian.

Również w naszym życiu duchowym przychodzi moment, że pod wpływem Słowa Bożego - czytanego czy głoszonego przez kogoś, nasze duchowe oczy zostają otwarte na dziedziny życia, które zaniedbałyśmy, zlekceważyłyśmy, co doprowadziło, że ten „ukryty pokój pełen pajęczyn i brudu” został odkryty w najdalszych zakątkach naszego umysłu.

To mogły być myśli i uczucia, które kolekcjonowaliśmy od lat, pełne zranień z przeszłości, trzymane w tych zakurzonych szufladach po to, by zawsze móc po nie sięgnąć, gdy będą potrzebne. Było to użalanie się nad sobą, stare błędy i źle podjęte decyzje, zranienia i żale, duma i pycha schowane głęboko, aby światło dnia nie mogło tam dotrzeć.

Z łaski Bożej tego szczególnego poranka odczuliśmy jednak lekkie pukanie do szuflady, gdzie schowana była nasza duma. Pragnienie, aby być wolną, stawало się silniejsze niż pragnienie, by dalej zmagać się z ciężarem ukrytego grzechu. Wyposażone w oświecającą moc Słowa i „ściereczkę przeciwkurzową” Ducha Świętego, poczuliśmy się zmotywowane, by rozpocząć to trudne zadanie, które stało przed nami. Dołączmy również dzisiaj do grona osób, które biorą się do posprzątania tych zaniedbanych zakamarków naszego życia.

Po pierwsze, kurz zgorzknienia musi być usunięty. List do Hebrajczyków 12,15 mówi: *baczenie... aby żaden korzeń zgorzknienia nie rozrósł się*. Sposobem, dzięki któremu szatan może zacząć działać w naszym życiu, jest brak przebaczenia, które otwiera mu drzwi. Prośmy Pana, aby wybaczył nam wszelką gorycz, jaką trzymamy w swoim sercu. Prośmy Go również, aby pomógł nam zobaczyć inne dziedziny zgorzknienia w naszych sercach i rozprawić się z nimi. To zajmie nam więcej czasu, ale zacznijmy już dzisiaj, by w dzień i noc wołać do Pana, aby otrzymać od Niego pomoc i zwycięstwo. Przekonamy się, że za każdym razem, gdy wyznajemy Mu jakieś zranienie czy urazę, to będą one natychmiast usuwane.

Kiedy kurze zgorzknienia zostaną usunięte, co dalej? Wiersz z Listu do Filipian 4,8 powinien stać się strażnikiem naszych drzwi: *Wreszcie, bracia, myślcie tylko*



o tym, co prawdziwe, co pocziwe, co sprawiedliwe, co czyste, co mile, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały. Za każdym razem, gdy jakaś myśl pojawi się w naszym umyśle, używajmy tego wersetu jako punktu odniesienia. Czy to jest prawda? Czy to jest dobre? Czy to jest zachęcające? Jeśli nie mieści się to w kategorii zawartej w tym wersecie, to powinno być odrzucone.

Będziecie zaskoczone, jak wiele „śmieci” chciało zanieczyścić nasz umysł.

**Choć to nie nastąpi od razu,
jednak korzyści będą
rewelacyjne. Zaczniemy
lepiej sypiać, a negatywne,
natrętne myśli nie będą już
kontrolowały naszych
emocji. Co za radość!
Staniemy się wolne. Wolne,
by ogłaszać Boże
błogosławieństwo w życiu
naszego męża, wolne,
by kochać tych, którzy nie
darzyli nas miłością.
Wolne, by wychodzić
do innych.
Wolne, by dziękować
w każdej sytuacji.**

Ale to nie koniec sprzątan! Wyrzuca-
nie starych rzeczy zostawia wiele pustego
miejsca. Nie chcąc, aby stare myśli powra-

cały, zacznijmy szukać tego, czym mogły-
byśmy zapełnić te wolne przestrzenie zgod-
nie z Bożymi standardami. Psalm 23 może
stać się naszym pokarmem dniem i nocą.
Jak możemy czegokolwiek pragnąć, skoro
mamy tak dobrego Pasterza?

Inne psalmy mogą stać się tematem mo-
dlitw, wsparciem i wołaniem o łaskę. Za-
cznijmy uczyć się na pamięć i rozmyślać
nad Psalmem 91 i 6 rozdziałem Listu do
Rzymian. Nasze umysły zaczną się prze-
mienić. Zaczniemy być przepełnione rado-
ścią i szczęściem, których nie odbiorą nam
zwykłe, codzienne, często jednak niszczy-
cielskie okoliczności. Niech Wszechmogący
Bóg pokaże nam, co powinno zostać wy-
sprzątane. Niech Jego objawiające światło
spenetruje każdy ciemny zakątek. Przykry
zapach zgorzknienia niech zostanie zastą-
piony zapachem czystości i świeżości.

Ach, te wiosenne porządki... Zawsze
sprawiają, że czujemy się o wiele lepiej!

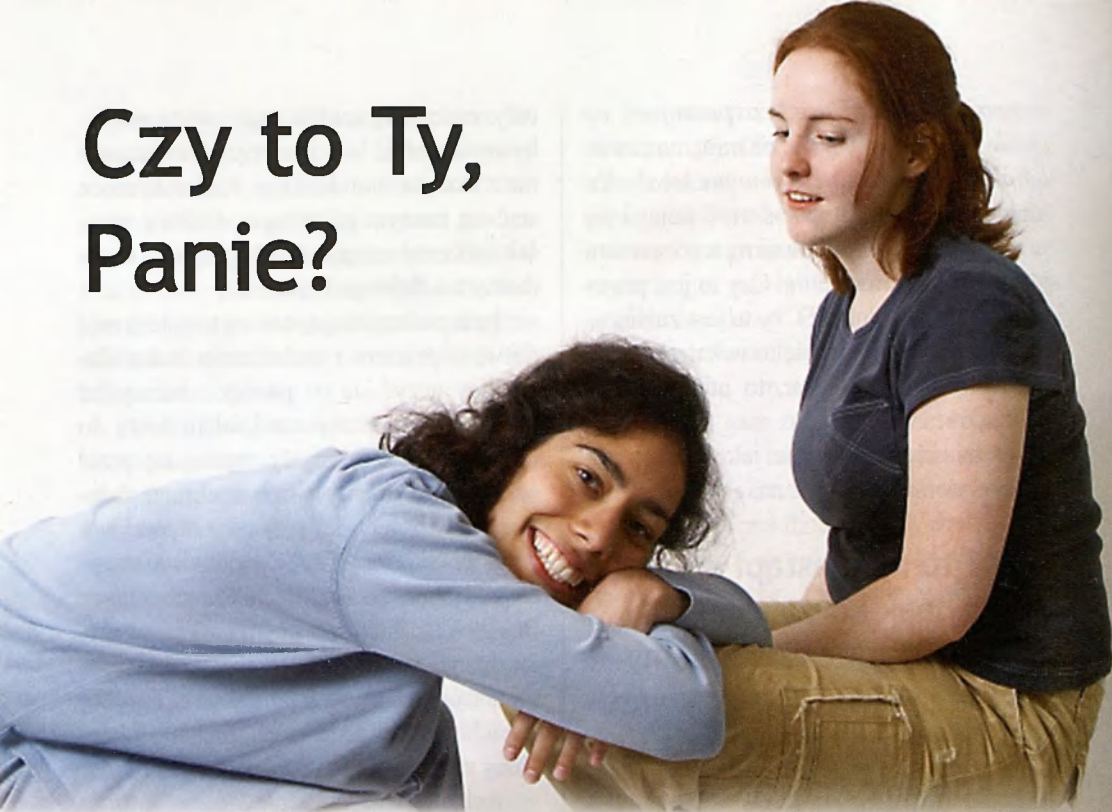
Zachęcam do przeczytania ciekawych
świadczeń, artykułów napisanych przez ko-
biety o tym, jak poradziły sobie one z upo-
rządkowaniem swojego życia. Niech świa-
tło Bożego Słowa przeświecili nasze życie
i doprowadzi je do świętości, bez której nie
osiągniemy spełnienia naszych najskryt-
szych marzeń: szczęścia, miłości i pewno-
ści zbawienia. Życzę miłej lektury! ➤

Tatiana Ilczuk-Hydzik



Ach, te wiosenne porządki... Zawsze sprawiają, że czujemy się o wiele lepiej!

Czy to Ty, Panie?



Patrzyłam z nieukrywaną radością na roześmiane twarze moich koleżanek. Wiedziałam, że dobrze się dziś bawią w moim domu i miałam ogromną satysfakcję, bo częściowo przyczyniłam się do ich dobrego nastroju. Pomysł na wspólne spędzenie dzisiejszego wieczoru pojawił się ponad dwa tygodnie temu. Tego właśnie dnia odwiedziła mnie moja dawna przyjaciółka, z którą stosunki ochłodziły się znacznie, gdy przyszedłam do Pana, a co za tym idzie, wiele swojego czasu zaczęłam spędzać na społeczności z Nim. Nie oznacza to, że ona przestała dla mnie istnieć. Przeciwnie, w takiej sytuacji jej los bardzo mnie zajmował, ale to ona sama zrezygnowała ze spotkań, gdyż, jak stwierdziła, za bardzo odbiegłam od rzeczywistości, w której żyjemy. Nie rozumiała, że przebywanie w Bożej obecności jest bardziej realne niż ota-

czający nas świat, bo świat materii przemienia, a Boża obecność jest wieczna. Oczywiście, trudno było mi w tamtej chwili mieć jej to za złe, bo żyła tylko sprawami tego świata, nie umiała wzniesić się ponad materializm, choć twierdziła, że wierzy w Boga. Miałam jednak wątpliwości, czy Go zna choćby na tyle, na ile jest nam to dane na tej ziemi. Przychodziła czasami na nabożeństwa, ale nie znałam jej serca i nie umiałam powiedzieć, czy swoje życie powierzyła Bogu.

Obserwowałam ją teraz dyskretnie. Rozprawiała o czymś z entuzjazmem, a grono pań w średnim wieku słuchało jej z zainteresowaniem. Od czasu do czasu tylko któraś potakiwała głową, ale jej nie przezywała. Wyglądała skromnie, ale bardzo elegancko. Czerwono-szary kostium wspólnie prezentował się na jej, może nie ideal-

nej, ale proporcjonalnej sylwetce. Krótkie, czarne włosy przyprószone lekką siwizną podkreślały owal jasnej twarzy. Ale najważniejszy w wyglądzie Elżbiety był emanujący z jej wnętrza pokój. Mówiła, uśmiechała się i czasami gestykulowała, ale czuć było w jej obecności poczucie wewnętrzznego wyciszenia, jakieś uspokojenie.

Wiedziałam, że to Pan uczynił. Gdy dwa tygodnie temu wyszła ode mnie, gorąco modliłam się, aby przyjęła Boży sposób działania, aby zaakceptowała to, co On jej zysła.

Stałam w kącie. Obserwując gości i popijając ze szklanki sok, przypominałam sobie naszą rozmowę. Gotowałam właśnie wtedy obiad, rozmyślając, gdy nagle dźwięk dzwonka u drzwi wyrwał mnie z zadumy. Za progiem stała Elżbieta. Rzuciła szybko: „Dzień dobry” i zdecydowanym krokiem ruszyła do kuchni. Zawsze lubiłyśmy pogawędzić w kuchni, więc wiedziała, gdzie skierować swoje kroki.

- Wpadłam bez zapowiedzi, bo zdecydowałam się zasięgnąć twojej rady dopiero przed chwilą. Wiem, że to niegrzeczne, ale przyjście do ciebie było impulsem – powiedziała na wstępie.

- Prawie skończyłam obiad, więc możemy porozmawiać. Jeżeli jest to dla ciebie ważne, to służę ci pomocą – odpowiedziałam, przygotowując filiżanki i włączając czajnik.

- Długo się nie widziałyśmy i wiem, że to z mojej winy. Denerwował mnie twój wieczny optymizm i to, że zawsze masz gotową odpowiedź na każde pytanie – zaczęła mówić.

- No, nie przesadzaj, nie na każde – wtrąciłam.

- Wiem, co mówię – powiedziała stanowczo. – Tylko ty potrafiłaś znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. A gdy zdarzyło ci się, że chwilowo nie wiedziałaś, to twoje ciepło

i twoja serdeczność sprawiały, iż wszystko, co złe, przestawało być tak groźne, jak początkowo się wydawało. Podsumowując – byłaś dla mnie ostoją.

- Miło mi to słyszeć, ale to nie ja byłam tego sprawcą – powiedziałam stawiając przed nią filiżankę z herbatą.

- Moja droga, wiem, na kogo się powołasz. Nie chcę jednak teraz tego roztrząsać. Pragnę ci tylko powiedzieć, że brakowało mi ciebie i twoich rad. Pomyślałam w pewnym momencie, że przecież może nie jest mi dane rozumieć wszystko, co chciałabym pojąć. Zrozumiałam, że nie świadczy o mnie źle nieumiejętność radzenia sobie w kłopotliwej sytuacji, ale na pewno o mojej głupocie świadczyłaby niechęć do słuchania rad osoby, która wiele razy mi pomogła. Z tym przekonaniem przyszłam dziś do ciebie, a jednocześnie chcę cię przeprosić, że zachowałam się dość arogancko podczas naszego ostatniego spotkania – końcówkę wyjaśnienia wypowiedziała wyraźnie, patrząc mi prosto w oczy.

Wstała, podeszła do mnie i przytuliła swój policzek do mojego. Ogarnęłam ją ramionami i trwałyśmy tak kilka sekund. Do moich uszu dobiegł jeszcze cichy szept: -Tęskniłam za tobą.

- Cieszę się z twojego przyjścia, Elu. Nie chciałam ci niczego narzucać i gdybyś powiedziała, że na pewne tematy nie chcesz rozmawiać, ustąpiłabym – wyjaśniłam.

- I to byłoby dla mnie złe. Myślę, że i dla ciebie też. Nasze rozmowy już nie byłyby spontaniczne. Każda z nas uważałaby, aby nie powiedzieć czegoś, czego druga nie chce słuchać. Myślę również, że nie doszłoby do naszego dzisiejszego spotkania.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo wiele rzeczy przeżywałam. Uważam, że potrzebny mi był ten czas bez ciebie, aby

sobie uświadomić, jaka pustka mnie otacza, gdy cię nie ma blisko mnie. Chyba dojrzałam, moja droga, i dziś przyszedłam poprosić cię o radę. Czy mogę na ciebie liczyć? – spytała.

- Jeżeli tylko będę mogła ci w czymś pomóc, to oczywiście służę radą – odpowiedziałam.

Uśmiechnęła się lekko. Wyjęła kosmetyczkę i przejechała błyszczkiem po wargach. Była chyba lekko zdenerwowana i potrzebowała chwili, aby wewnętrznie się uspokoić. Ta poprawa makijażu trochę się przedłużała, jeszcze przeczesała włosy grzebieniem. Powoli schowała jednak akcesoria kosmetyczne do torebki i zaczęła:

- Ostatnio stosuję się do twojej odwiecznej rady i sporo się modłę.

- Cieszę się ze względu na ciebie. A wydobyło się coś, co cię do tego szczególnie skłoniło? – spytałam.

- Tak, straciłam pracę.

Jej słowa zabrzmiały złowieszczo. Ostatnimi czasy często je słyhać w wielu domach.

- A co się dokładnie stało?

- Po prostu redukcja etatów. Dostałam trzymiesięczną odpawę i... za bramę – wyjaśniła i demonstracyjnie machnęła ręką.

- Przykro mi – powiedziałam. – Wiem, że bardzo lubiłaś tę pracę – dodałam.

- Masz rację, najgorsze było zmniejszenie się naszego budżetu rodzinnego. A jak wiesz, wydatki nie maleją, przeciwnie, rosną, bo syn zaczął studia w innym mieście. Wynajęliśmy mu stancję, za którą zobowiązaliśmy się płacić. Nie mówię już o kosztach jego codziennego utrzymania. Ale postanowiłam się nie rozklejać i zwróciłam się do Boga z prosbą o ratunek – opowiadała Elżbieta.

- To cudownie. Jeżeli chcesz, to będę też się modliła w twojej sprawie – zaproponowałam.

- To chyba zbędne – odpowiedziała.

- Tak? Dostałaś pracę? – zapytałam ucieszona.

- Nie, nie dostałam. Właśnie dlatego przyszedłam do ciebie, bo czegoś nie rozumiem. Wyobraź sobie, że mąż mój awansował. Ze zmianą stanowiska pracy wiąza się częstsze wyjazdy w delegacje, ale pensja znacznie wzrosła.

- Jesteś z tego powodu niezadowolona?



Częste czy długie te wyjazdy? – pytałam z zaciekawieniem.

- Nie aż tak częste. Dwa - trzy kilkudniowe w miesiącu. Tylko nie tego się spodziewałam. To ja chciałam dostać pracę, a tymczasem będę siedzieć w domu, a mąż będzie ciężiej pracował.

- Aaa... rozumiem. Po prostu oczekiwałaś, że Pan da ci coś na twoich warunkach - skomentowałam.

- Sądzę, że można tak to nazwać.

- Powiedz, czym byłaś najbardziej zmartwiona po utracie pracy?

- Tak jak wcześniej wspomniałam, luką w kasie domowej. To mi zaprzętało głowę – wyjaśniła.

- Widzisz, Pan znał twój problem i wydaje mi się, że go rozwiązał. Ty myślałaś o innym wyjściu z sytuacji, ale On wie, jak będzie najlepiej dla was – powiedziałam i uśmiechnęłam się do Elżbiety. - Przypomniła mi się pewna biblijna sytuacja – kontynuowałam. - Otóż Jezus wymógł na uczniach, aby popłynęli przed Nim na drugi brzeg. Gdy oni wsiedli do łodzi, zaczął wiać silny, przeciwny wiatr. Czekali na Niego. Biblia jednak nie informuje, w jaki sposób wyobrażali sobie przyjsście Jezusa. Jak miał się dostać do łodzi, skoro oni byli na środku morza? A gdy w końcu zobaczyli postać idącą po wodzie, bardzo się przestraszyli. Zdawać by się mogło, że pytali: „Czy to Ty, Panie?” Pomyśl, czekali na Pana, wiedzieli, że się pojawi, a gdy nadchodził, owładnął nimi strach i zastanawiali się, czy to naprawdę On.

Twoja sytuacja jest podobna.

**Tracisz pracę, modlisz się,
bo potrzebne są pieniądze,
a gdy Pan sprawia, że twój
mąż awansuje i tym samym
podniesie się jego pensja,
jesteś zdziwiona i chyba nie
do końca zadowolona
z takiego obrotu sprawy.**

- Masz rację. Chyba wyobrażałam to sobie trochę inaczej – wtrąciła.

- Wydaje mi się, że nie powinnaś kwestionować sposobu, w jaki Pan działa. Uznaj ten sposób za najwłaściwszy. Uczniowie na łodzi zatrwóżyli się, ale Jezus powiedział, aby się nie lękali i zaufali. Piotr, dopóki nie zwątpił w moc Bożą, szedł po wodzie. Przestraszył się jednak okoliczności i zaczął tonać. Wyciągnij z tej historii naukę dla siebie, Elu. Pan chce, żeby było tak, jak postanowił, a ty Mu zaufaj, bo to jest najlepsze dla ciebie – poradziłam jej. - I zdobądź się na odwagę, aby odpowiedzieć Mu: „Oto jestem, Panie”.

- Teraz wiem, kto mną kierował, gdy nagle skręciłam w ulicę, przy której mieszkasz – wykrzyknęła i ukradkiem otarła łzę spływającą jej po policzku.

Patrzyłam nadal na moją przyjaciółkę rozmawiającą w gronie naszych wspólnych znajomych. Jej pogodny wyraz twarzy był bardzo wymowny. Sprawiała wrażenie lekkiej, rozluźnionej, kobiety, która swoje problemy powierza komuś, kto z chęcią je dźwiga. ☛

Małgorzata Hamernik

**Pan chce,
żeby było tak, jak postanowił, a ty Mu zaufaj.**

Naprawdę nic o Nim nie wiedziałam

Pochodzę z rodziny, gdzie nie były kulturowane żadne tradycje religijne. W moim sercu jednak, jak w sercu każdego człowieka, rodziło się dużo pytań dotyczących spraw nadprzyrodzonych. Życie biegło, ja szukałam, szukałam... Najbardziej potrzebowałam pokoju i harmonii z Bogiem. Nie wiedziałam jednak, kim On jest ani gdzie Go szukać. Szukałam więc w różnych miejscach, niekoniecznie właściwych. Tak minęło wiele lat mojego życia. Życia bez pokoju, życia dla siebie, a tak naprawdę życia bez celu, w grzechu. Bóg jest łaskawy dla tych, którzy Go szukają i dają się odnaleźć pomimo naszego niewłaściwego postępowania.

Tak też było i w moim przypadku, aczkolwiek nie tak od razu. Bóg postawił na mojej drodze człowieka, który zaświadczył mi o Jezusie. Oczywiście, słyszałam o Jezusie, ale tak naprawdę nic o Nim nie wiedziałam. Wiele rozmawialiśmy i to, co usłyszałam, zaczęło mnie przybliżać do Boga. Otrzymałam również pięknie wydany Nowy Testament. Nie był to jednak dla mnie Boży czas. Na moje nawrócenie przyszło mi jeszcze czekać długie dziesięć lat.

W tym czasie ów Boży posłaniec odszedł z mojej firmy i kontakt nasz był raczej sporadyczny. Pozostało mi Słowo Boże. Tak, tylko że nie byłam w stanie za-

brać się za czytanie. Nie to, że nie chciałam. Chciałam, wiele razy je otwierałam, ale nie potrafiłam przebrnąć przez rodowód Pana Jezusa w Ewangelii Mateusza. Czas płynął. W 2003 roku spotkałam koleżankę, która zaczęła mnie ewangelizować. Wówczas tego nie rozumiałam. Następnie przez różne okoliczności Bóg sprawił, że odwiedziłam dawno niewidzianego kolegę, od którego miałam pożyczony Nowy Testament.

Było mi głupio, że tak długo przetrzymuję tę książkę. Powiedziałam mu, że leży mi to na sumieniu. Odpowiedział, że wołałby, aby ta księga leżała mi na sercu. Te słowa bardzo dotknęły mojej ambicji. Pomyslałam sobie wówczas, że na pewno zaraz ją przeczytam i oddam. I rzeczywiście, jeszcze tego samego wieczoru zabrałam się do czytania.

To, co ta księga ze mną zrobiła, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Bóg dotknął mojego serca i zaczął przemawiać do mnie poprzez swoje Słowo. To było niesamowite, nie potrafiłam się od niego oderwać. Dalej wydarzenia potoczyły się szybko, najpierw zaczęłam uczęszczać na nabożeństwa, przeżyłam nowe narodzenie i zawarłam przymierze z Bogiem poprzez chrzest wodny. To już szósty rok, jak idę za Panem. Swoje życie oddałam do Jego dyspozycji i pragnę żyć tylko dla Jego chwały. ❧

Tamara Adrian

**To co Biblia ze mną zrobiła,
przeszło moje najśmielsze oczekiwania**



Perfumy i woń Chrystusowa

Kasię i Mariusza znamy już od dość dawna. Są małżeństwem z 18-letnią córką Anią. Poznaliśmy ich w jednym z trójmiejskich kościołów. Później usługiwali więzonom, przed którymi występowaliśmy razem z mężem. Jesienią zeszłego roku zaprosiliśmy ich do siebie, by opowiedzieli swoją historię. Usiedliśmy w piątce w naszej werandzie, mój mąż ustawił mikrofon, włączył sprzęt nagrywający, bo chcieliśmy utrwalić to, co nam opowiedzą. Wiedzieliśmy o nich tyle, że są sprzedawcami bezpośrednimi perfum, wędrują po miejscowościach Pomorza i ewangelizują ludzi.

Poprosiłam, by Kasia powiedziała coś o sobie, skąd pochodzi, jak przebiegało jej dzieciństwo. Mówiła krótkimi zdaniami jakby malując obrazy: dom - nierówna atmosfera, w dobrych dniach miłość rodziców, wsparcie, wspaniałe chwile; w złych - opuszczenie, alkoholizm, brak kierunku, strach, brak odpowiedzialności za dzieci. Gdy Kasia miała 17 lat, jej mama nie wróciła pewnego dnia z meliny. Zmarła, bo ktoś zbyt mocno ją popchnął!

Wkrótce na zawal umiera w domu pięćdziesięcioletni ojciec. Po tym zdarzeniu nadchodzi kolejne traumatyczne przeżycie dla młodej dziewczyny - umiera pobity przez sąsiadów o 8 lat młodszy brat! Traktowała go jak syna. Gdy leżał w szpitalu po trepanacji czaszki - wspomina - wyjmowała mu kawałki szkła z oka.

Tak wyglądało jej dzieciństwo i młodość. To, czego doświadczyła przez te lata wywołało silną depresję lękową, z której

nie była w stanie wyjść bez pomocy lekarzy. Pełniała w tym czasie dużo błędów, ale w pewnym momencie życia Bóg nawiedził ją swą obecnością. Odczuła to jako wszechogarniającą ją moc i miłość w jednym. Przez trzy miesiące budziła się i zasypiała w tym nadnaturalnym stanie. Gdy ten czas minął i Bóg jakby odszedł, wiedziała, że nic poza Nim w życiu nie ma sensu.

Niedługo po tym przeżyciu poznała swego męża, Mariusza. Mariusz miał trudną, więzienną przeszłość, ale też doświadczył bardzo podobnego nawiedzenia Bożą obecnością. Oboje wiedzieli, że są „połówkami tej samej pomarańczy”, pobrali się. Razem sprzedają perfumy i tu zaczyna się ich pasjonująca przygoda z Duchem Świętym, która trwa do dziś. Miejscami sprzedają, do których codziennie wędrują są sklepy, salony kosmetyczne, solaria, plaże, skwery, boiska. Plan pracy ustala Duch Święty.

Praca Kasi i Mariusza jest pretekstem, by rozmawiać z ludźmi o miłości Jezusa. Pytam ich, jak to wygląda w praktyce, od czego zaczynają rozmowę o rzeczach duchowych, czy ludzi nie razi nagła zmiana tematu: po perfumach - Bóg?

Bóg jest tak wspaniały, że nie posłał ich do ludzi, których widzą pierwszy raz w życiu, bez wyposażenia. Obdarował Kasie i jej męża w „słowo wiedzy”, „dar uzdra-

wiania” a także skutecznej modlitwy wstawienniczej, które jak potężne narzędzia mocy pojawiają się w trakcie rozmów z ludźmi. Kasia opowiada świadectwo: kiedyś znaleźli się w sklepie, gdzie pracowały trzy młode dziewczyny. Duch Święty zwrócił uwagę Kasi na jedną z nich i pokazał w duchu, że dziewczyna planuje poważne przestępstwo wobec innej kobiety. Powiedziała dziewczynie krótko: „Nie rób tego, co planujesz. Bóg da ci siłę poradzić sobie z tym, co przeżywasz”. Dziewczyna zastygła w milczeniu. Kasia w naturalny sposób powiedziała jej, co Bóg przed chwilą jej objawił. Koleżanki spojrzały na nią z przerażeniem i poruszeniem jednocześnie, gdyż wiedziały o wszystkim.

Innym razem prowadzenie Ducha Świętego zawiodło Kasie i Mariusza do domu publicznego. Zabrakło im po drodze benzyny, więc zmuszeni byli stanąć przy budynku o nazwie Night Club. Weszli do środka zaprezentować perfumy. Po chwili Kasia zauważyła pierścionek z okultystycznym znakiem na palcu jednej z kobiet. Powiedziała jej, co niesie ze sobą jego symbolika i duchowa strona tego znaku. Dziewczyna, młoda prostytutka, potwierdziła ze łzami, że to dokładnie dzieje się w jej życiu. Wszystkie kobiety w tym lokalu zwróciły się w tym dniu do Chrystusa po pomoc i ratunek.

**Kasia i Mariusz nauczyli się rzadkiego sekretu:
być w gotowości na najmniejszy
sygnał Ducha Świętego, by z rozmowy o perfumach
przejsć do mówienia w miłości, prawdy Bożej.
Kasia opisuje, że w jej sercu powstaje miłość,
współczucie i bezwzględne przynaglenie,
by przekazać to osobie, z którą rozmawiają.**

Sezon letni - mówi Kasia - jest dla nich najpiękniejszą przygodą z Duchem Świętym. Bóg stale uczy ich nowych sposobów podejścia do ludzi, z którymi rozmawiają. Setki, a może nawet tysiące osób spośród ich klientów są dotykani mocą i miłością. Wielu z nich to ludzie z tak zwanego marginesu, zagubieni, źle wyglądający i smutni.

Kiedys - mówi Kasia - zupełnie nie mieli szans w argumentacji na rzecz Boga, bo ich rozmówca był zaciekle filozofem. Ku jego zdziwieniu otrzymał pocałunek

dniu jadą. Bóg sam instruuje ich z kim i jak, kiedy i gdzie rozmawiać. Bywa, że rozmowa trwa kilka godzin. Innym znów razem wypowiadają do kogoś jedno lub dwa zdania, bo czują, że osoba ta jest przygotowana przez Boga.

Z naszej rozmowy z Kasią i Mariuszem płynie dla nas potężna zachęta. Usługując słuchajmy Ducha Bożego, róbmy tylko to, co On nam wskaże. Zaoszczędzimy w ten sposób masę czasu, wysiłku i energii, przynosząc chwalebny plon Jego dziełu

**Kasia i Mariusz pokazują ludziom Boga potężnej
Mocy i Miłości. Przepenia ich wielkie współczucie,
Boży rodzaj delikatności i wrażliwości
w prowadzeniu rozmów z napotkanymi.
Ludzie szybko rozumieją, o kim mowa
i chcą takiego Boga.**

w policzek i wyznanie, że jest przez nich kochany. Mężczyzna kompletnie zmienił nastawienie i od tej pory zawsze przystaje, by porozmawiać o wierze, gdy widzi ich na gdyńskim bulwarze rozdających traktaty. Wiele razy - mówi Mariusz - dajemy kobiecie buteleczkę perfum za darmo. Chcemy jej okazać miłość. Czasami się zdarzało, że płakaliśmy razem z osobą, o którą się modliliśmy.

Kasia i Mariusz są absolutnie oddani Bożemu głosowi w swojej „pracy”. Gdy rano wyjeżdżają samochodem z domu, nie zawsze do końca wiedzą, dokąd w tym

w nas. Kochajmy ludzi dla nich samych. Czyż nie są stworzeni na obraz i podobieństwo Boga? W tym sensie niczym się od nich nie różnimy! Bóg ukochał świat, wszystkich ludzi. Różnica między nami i niezbawionymi polega jedynie na tym, że oni o tym jeszcze nie wiedzą.

Niektórym ludziom nie trzeba głosić kazań. Gdy Duch Święty prowadzi, to wystarczy, że powiemy im jedno zdanie lub jedno słowo od Boga, które zmieni ich całe życie! 🐟

Małgorzata Dajuk

**Usługując słuchajmy Ducha Świętego,
róbmy tylko to, co On nam wskaże.**



Boże serce

Będę szukał zaginionych,
rozproszone sprowadzę z powrotem,
zranione opatrzę, chore wzmocnię,
tłustych i mocnych będę strzegł,
i będę past sprawiedliwie.
(Ez 34,16)

W tym słowie możemy widzieć i poznać Boże serce, pragnące ratować, szukać, sprowadzać na właściwą drogę tych, którzy z różnych przyczyn pobłądzili lub zostali zranieni. Widzimy Niebiańskiego Ojca pełnego miłości i troski o każdą owcę. Widzimy Go jako Lekarza, który sam opatruje rany i pragnie nieść pomoc i strzec. Widzimy, że pomoc zawsze przychodzi z góry, jak czytamy w wielu fragmentach Biblii, a szczególnie jest to zaakcentowane w pięknym, pełnym nadziei Psalmie 121. Lubię rozmyślać o tym, jak doznali Bożej pomocy Józef, Nehemiasz, Daniel, Estera czy Mordochaj, którzy mieli problemy i w odpowiednim momencie otrzymali Boże wsparcie, a tym samym Boże Imię było rozślawione. Dzieło Boże stało się bardziej okazałe i widoczne tak jak mówi o tym wiele psalmów m.in.
Wielki jest Pan

i godzien wielkiej chwały, a wielkość Jego jest niezgłębiona. Pokolenie pokoleniu głosi dzieła Twoje, opowiada o potędze Twojej. Głosić będą wspaniałą chwałę majestatu twego i cudowne sprawy Twoje.

W Nowym Testamencie czytamy o wielu sytuacjach, które zachęcają nas do ufania Bogu i polegania całkowicie na Jego łasce. Ostatnio byłam bardzo zachęcona, rozmyślając nad tym, jak Pan Jezus pomógł Piotrowi, Tomaszowi, Samarytance.

Każda z tych sytuacji była inna. Każda osoba miała inny problem. Ludzie zawiedli, ale Pan Jezus przygotował wyjście, dał rozwiązanie, doprowadził każdą z tych osób do osobistych przemyśleń, wyznań, decyzji. Gdy byli w beznadziejnej sytuacji, zaświeciło im światło nadziei. Stało się tak, bo Jezus wejrzał na ich potrzeby, nie zostawił ich. Okazał swą wierność i wielką miłość, która zawsze wychodzi naprzeciw i zawsze odnosi zwycięstwo, kiedy Mu zaufamy i podamy swą dłoń. Po spotkaniu z Jezusem ich życie wyszło z mroków zwątpienia, niewiary, poczucia wstydu i porażki. Ich życie uległo przemianie, zaczęło płynąć na nowo. Pan Jezus poprowadził ich do służby według swojego mistrzowskiego planu. Byli znowu pełni zapału do dzielenia się tym nowym życiem, nową szansą, ewangelią z innymi.

Piotr wygłaszał kazania z odwagą, w mocy Ducha Świętego, Tomasz już nie wątpił, ale wyznawał, do kogo teraz należy, a Samarytanka przestała się ukrywać, przeciwnie: widzimy, że pobiegła z dobrą nowiną o Mesjaszu do ludzi w mieście. Przypominają mi się słowa pewnej pieśni: „Nie ma problemu, by Pan rozwiązać nie mógł, góry tak wysokiej, by On przesunąć nie mógł (...)”.

Tam gdzie nasz Pan wkracza, pierzchają problemy, które tak często są jak góry przesłaniające nam nowe horyzonty, jakie On chce przed nami roztoczyć, by poszerzyć nasze granice.

**Dziękujemy naszemu Ojcu,
że jest taki niesamowity
w poszukiwaniu zaginionych
i pragnie każdego dnia nieść
nam pomoc, służy swoją
radą, pragnie przebaczać
nasze winy...**

Niewyczerpane są objawy łaski Pana, miłosierdzie Jego nie ustaje. Każdego poranku objawia się na nowo, wielka jest wierność Twoja. Pan jest moim dziełem, mówi dusza moja, dlatego w Nim mam nadzieję (Tr 3,22-24). Błogosławiony niech będzie Pan! Codziennie dźwiga ciężary nasze Bóg, zbawienie nasze (Ps 68,20). Pan jest mocą i siłą moją, On stał się wybawicielem moim. Okrzyk radości i wybawienia w namiotach sprawiedliwych: Prawica Pana odnosi zwycięstwo, Prawica Pana podniesiona, Prawica Pana odnosi zwycięstwo. Nie umrę, ale będę żył I opowiadać będę dzieła Pana (Ps 118,14-17).

Niech te fragmenty przypominają nam wciąż, jak wielki jest nasz Bóg, a serca niech wypełni Jego radość i wdzięczność, że Bóg jest z nami, bo obiecał, że nas nigdy nie opuści. Shalom. ☛

Marzena Kołodziej

Tam, gdzie Bóg wkracza, pierzchają problemy!



Ten Jezus, który od was
został wzięty w górę
do nieba,
tak przyjdzie,
jak go widzieliście
idącego do nieba.
(Dz 1,11)

Być blisko Boga

Gdy Pan Jezus mówił o swym powtór-
nym przyjściu, to równocześnie podał dwa
przykłady zapisane w 25 rozdziale Ew.
Mateusza.

Pierwszy z nich mówi o dziesięciu pan-
nach oczekujących na oblubieńca, przy-
czym pięć panien było mądrych, ale dru-
gich pięć było nierozsądnych. I mądre,

i nierozsądne oczekiwały nadejścia oblub-
ieńca, ale te drugie tak naprawdę nie cze-
kały, gdyż nie były przygotowane. Pan Je-
zus nie poprzestał jednak na tym przykła-
dzie. Nasze życie nie powinno upływać
tylko na oczekiwaniu, czy oblubieniec nie
nadchodzi.

Drugi przykład podany przez Jezusa

mówi o sługach, z których niektórzy pracowali, obracali talentami otrzymanymi od Pana, a był i taki, który zakopał swój talent i nie robił nic (Mt 25,14-30). Owszem, zachował swój talent, ale nie obracał nim. Usłyszał więc słowa nagany: „Leniwcze, siedziałeś, bo nie chciałeś ryzykować i było ci tak wygodnie. Uważałeś, że to wystarczy? Otóż nie! Trzeba było tym talentem obracać, pomnażać go!”

Henoch też nie siedział w kącie, ale z pewnością wychodził do ludzi, napominał ich, prosił, wzywał do pokuty i nawrócenia.

A potem w życiu Henocha nastąpił trzeci etap, którego i my prawdopodobnie w większości oczekujemy. Oto w 1 Mz 5,24 czytamy, że Henoch chodził z Bogiem 300 lat, a potem zniknął, gdyż zabrał go Bóg.

Czy my, gdy nasze ziemskie życie się skończy, chcielibyśmy być zabrani przez Boga? W Liście do Hebrajczyków 11,5 czytamy, że Henoch, zanim został zabrany, otrzymał świadectwo, że podobał się Bogu - jego życie, postępowanie i służba. Gdyby chęć podobania się Bogu była u Henocha tylko częściowa, spotkałby się z naganą. Ale Henoch wypełniał wszystko, czego Bóg od niego oczekiwał. Wykorzystywał czas, który został mu dany, choć był on dość krótki. Czytamy w Biblii, że ludzie żyli wówczas 700, 800 czy nawet 900 lat. My też musimy mieć świadomość, że czas, jaki jest nam darowany, jest krótki. Jutro przecież możemy być zabrani. A skoro mamy świadomość, że nasz czas jest krótki, to nasza postawa powinna być podobna do postawy Henocha. Mamy żyć w oczekiwaniu, ale równocześnie oddawać się do dyspozycji Boga.

I oto nadszedł czas, że Bóg zabrał Henocha. Nie wiem, co myśleli ludzie, gdy

Henoch im zwiastował, wzywał do upamiętania, prorokował o mającym nastąpić Bożym sądzie. Może drwili z niego, odrzucali go, zamykali przed nim drzwi... A co myśleli, gdy go zabrakło? Może drwili: „No, proszę, taki święty, a nie dożył przyzwoitych lat”. Jednak krótkie życie nie jest dowodem braku akceptacji Bożej.

W jaki sposób Bóg zabrał Henocha? Nie wiemy, czy było z nim tak, jak z Eliaszem, że pojawił się wóz ognisty, Henoch wsiadł do niego i na oczach rodziny czy może innych ludzi został zabrany. Ale tylko o Eliaszu Biblia mówi, że został zabrany wozem ognistym. Nie wspomina o innych takich przypadkach.

Czy tylko w ten sposób Bóg zabiera człowieka? Czy zwyczajna śmierć sprawiedliwego nie jest zabraniem przez Boga? Jeżeli ktoś żył życiem świętym i sprawiedliwym – jak Henoch – a potem Pan powiedział mu: „Połóż się na swoim posłaniu i zamknij oczy” – jak było w przypadku Abrahama – i ten człowiek umiera, to czy to jest zabranie przez Boga? Jak najbardziej! Czytamy przecież, że przed nadzieją złych rzeczy – a w tamtych czasach złą rzeczą, która miała nadejść, był potop – Bóg zabiera sprawiedliwych.

Tak więc Bóg zabrał Henocha, aby już dłużej nie musiał oglądać nieprawości na tym świecie. To nie musiał być wóz ognisty, ale zwyczajne złożenie ciała w proch, a jego duch, jego dusza zostały zabrane przez Pana do miejsca, gdzie On jest. Nie mamy prawa oczekiwać, że zostaniemy zabrani przez Pana w jakiś spektakularny sposób, ale mamy pamiętać o tym, co mówi Biblia, że czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy. Pan nas zabierze, gdy skończy się czas naszego pobytu na

ziemi, musimy jednak ten czas dobrze wykorzystać.

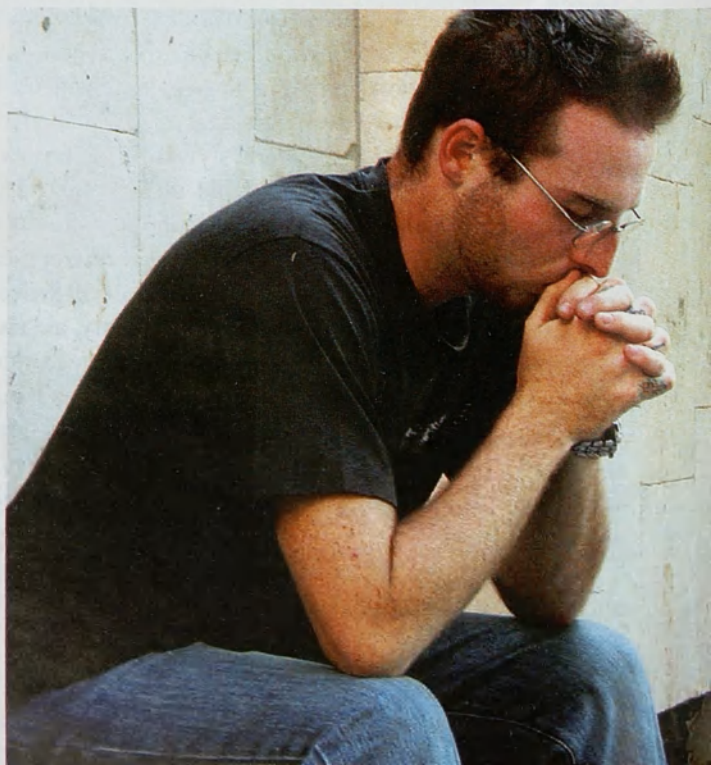
Tak więc zakończył się drugi etap w życiu Henocha. Ale to, co jest najpiękniejsze, najwspanialsze, ciągle było przed nim. Ten najwspanialszy, trzeci etap, zaczął się dopiero w momencie, gdy Bóg go zabrał. I ten etap nie ma końca, trwa wiecznie. Henoch nie musi już patrzeć na grzech, słuchać zgiełku tego świata. Ogląda chwałę Bożą, przebywa w ciszy i spokoju, słyszy tylko cudne śpiewy anielskie, doświadcza tego, o czym pisał ap. Paweł: *czego oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, to Pan przygotował dla tych, którzy go miłują*. A przecież co do tego, że Bóg i Henoch miłowali się wzajemnie, nie możemy mieć wątpliwości. Skoro żyli z sobą w zażytych, przyjacielskich relacjach, na pewno tak było i dlatego Bóg zabrał go do swych przybytków.

Lecz zanim Henoch został zabrany, czytamy w Biblii, że spłodził synów i córki. Świadczyłoby to o tym, że miał żonę. Może niejedną, gdyż w owych czasach poligamia miała, niestety, miejsce. Ale nie czytamy w Biblii, że dzieci Henocha naśladowały jego wiarę. Nie czytamy też o jego żonie czy żonach. Być może Henoch był więc takim przypadkiem, jakich i dzisiaj niemało, że tylko on był wierzący, z pewnością mówił też swojej rodzinie o Bogu, wzywał ich do upamiętania, ale zatwardiałość ich serc wynikająca z natury Adama sprawiły, że oni to lekceważyli, odrzucali. A potem, gdy Pan zabrał He-

nocha, nie wiadomo, co się stało z jego rodziną.

Z wypowiedzi Pana Jezusa dowiadujemy się (Mt 24,40-41), że nie wszyscy będą uratowani przez Boga. Dwóch będzie na roli, jeden będzie wzięty a drugi zostawiony, dwie będą mełły na żarnach, jedna będzie wzięta, a druga zostawiona. Ci, którzy chodzą w zażyłości z Panem, będą zabrani przez Niego, a ci, którzy uparcie ofertę Bożej przyjaźni odrzucają, zostaną pod władzą nieprzyjaciela. Być może więc członkowie rodziny Henocha znaleźli się wśród tych – jak to określa Biblia – „głupich pannen” i nigdy nie zostali zabrani do Bożych przybytków.

Jak rodzina Henocha zareagowała, gdy go zabrakło? Trudno powiedzieć. Może żalowali, że nie usłuchali Henocha, a teraz nie ma go już wśród nich, nie ma kto wskazywać im właściwej drogi? A może zastanawiali się, gdzie Henoch podział się tak



nagle. Może go szukali? Ale na próżno, Bóg go zabrał.

Życie Henocha to typowy przykład ludzkiego życia. Mam nadzieję, że nasze życie, póki jesteśmy na ziemi, składa się z tych dwóch etapów. A jeżeli w którymś życiu ten drugi etap – etap przełomu – jeszcze nie nastąpił, to jego koniec może być żałosny. Nie zostanie zabrany przez Pana do Jego przybytków, lecz znajdziesz się w miejscu, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów.

**Jednak życie ludzi
odrodzonych duchowo
składa się z dwóch etapów.
Pierwszy etap to stare życie,
o którym Bóg już nie wspomina,
gdyż wszystkie grzechy zostały przykryte
świętą krwią Jezusa Chrystusa,
a drugi etap to życie
w zażyłości z Bogiem,
pod Jego przebaczeniem.**

Jeżeli ktoś żyje ciągle w pierwszym etapie, według starej Adamowej natury, to jest w bardzo trudnej, wręcz tragicznej sytuacji. Powinien jak najszybciej zdecydować się na zmianę, na przełom w swoim życiu, aby to, co stare, przeminęło, a wszystko stało się nowe. Wtedy nastąpi ten drugi etap, charakteryzujący się zażyłością z Bogiem.

Będziemy wtedy mogli powiedzieć do Boga: „Ojcze nasz”, a Jezusa Chrystusa będziemy uznawać za naszego osobistego

Zbawiciela. Będzie On dla nas drogą, prawdą i życiem.

Jeżeli ten drugi etap nastąpił już w naszym życiu, zastanówmy się, na jakim poziomie jest nasza zażyłość z Bogiem. Czy chodzimy z Bogiem, tak jak Henoch? Czy nasze myśli, postępowanie, są przed Nim jawne? Czy otwieramy przed Nim swoje serce? Czy dzielimy z Nim swoje przeżycia, swoje uczucia? Czy możemy powiedzieć, że jesteśmy naprawdę w bliskich, przyjacielskich relacjach z Bogiem? Czy oddajemy Mu się do dyspozycji, czy realizujemy wszystkie Jego zalecenia? Życzylbym każdemu, aby w roku, w który wkroczyliśmy, tak właśnie działało się w naszym życiu.

Być może w tym roku nastąpi w życiu niektórych z nas trzeci etap. Nie bójmy się go. Biblia mówi, że niektórzy ludzie całe swe życie przeżywają w strachu przed śmiercią. Ale dla ludzi wierzących śmierć jest zabraniami przez Pana, spotkaniem z Nim, momentem, kiedy On przenosi nas z doczesności do swojej wspaniałej, chwalebnej wieczności. Ale do tej Bożej wieczności nie możemy być przeniesieni, jeżeli w naszym życiu nie było drugiego etapu, przełomu, zwrotu w stronę Boga. Wtedy, czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy. Śmierć nie będzie w stanie przerwać naszej relacji z Bogiem.

Chcimy więc chodzić w zażyłości z Bogiem, jak chodził Henoch. Oddajemy się Mu do dyspozycji, wypełniamy Jego wolę, pozwólmy, aby Jego wola działała się w naszym życiu.

Zabiegajmy o to, aby nasze życie podo-
bało się Bogu. A wtedy, gdy nasz czas
ziemski się skończy, Bóg zabierze nas,
abyśmy już na wieki z Nim przebywali. ➡

Michał Hydzik

Rodzinne spotkanie z Biblią.

Rola żony.

Bóg dał nam, kobietom, zdolność do zarządzania rodzinami i troszczenia się o ich potrzeby.

Obraz rodziny, której Pan błogosławi, widzimy w Psalmie 128. Tam sercem, centrum domu jest żona, a wokół niej skupione są dzieci siedzące wokół stołu.

Ponieważ jej serce całkowicie należy do rodziny, ona cały czas myśli, co może jeszcze zrobić, by poprawić atmosferę, jak lepiej prowadzić dom, co zrobić, by mąż i dzieci czuli się w nim dobrze i odczuwali obecność i błogosławieństwo Boże.



Nasz wieczorny posiłek kończymy wspólnym rozważaniem Biblii, co dla mnie jest najważniejszym momentem każdego dnia. To ogromna radość, gdy razem spożywamy obiad, a po nim czytamy Słowo, modlimy się, czasem śpiewamy Bogu na chwałę. To sprawia, że z radością przy-



gotowuję posiłki, czekając na ten wspólny czas przy stole.

Jednakże kultywowanie takiej tradycji rodzinnej wcale nie przychodzi łatwo. Trzeba o to zabiegać z całą stanowczością. Wspaniale jest, jeśli mąż, głowa rodziny, bierze za to odpowiedzialność i dba, by ro-

dzina systematycznie spotykała się na społeczności z Bogiem, lecz nie zależy to jedynie od niego. Wiele żon żaliło mi się, że ich mężowie nie są przywódcami w tej dziedzinie, ale zdradzę wam przy tej okazji pewien sekret: wiele zależy od żony. Poniżej podaję 10 wskazówek, które możecie

wziąć pod uwagę, jeśli chcecie wprowadzić to błogosławieństwo w plan dnia swojej rodziny.

Zapytaj swojego męża

Czy oczekujesz, że to on wpadnie na ten pomysł? Przykro mi, ale muszę pozbawić cię złudzeń: jemu może to wcale nie przyjść do głowy! Nie czekaj zatem aż on o tym pomyśli, ale sama podsuń mu ten pomysł. Bóg dał nam, kobietom, zdolność do zarządzania rodzinami i troszczenia się o ich potrzeby. Obraz rodziny, której Pan błogosławi, widzimy w psalmie 128. Tam sercem, centrum domu jest żona, a wokół niej skupione są dzieci siedzące wokół stołu. Ponieważ jej serce całkowicie należy do rodziny, ona cały czas myśli, co może jeszcze zrobić, by poprawić atmosferę, jak lepiej prowadzić dom, co zrobić, by mąż i dzieci czuli się w nim dobrze i odczuwali obecność i błogosławieństwo Boże.

Ojciec rodziny także ma to na uwadze, ale nie spędza w domu tyle czasu, co żona. Zazwyczaj ciężko pracuje poza domem, troszczy się o to, by zarobić pieniądze na utrzymanie rodziny. Ma wiele spraw na głowie związanych z pracą i nie ma czasu na to, by zastanawiać się nad drobiazgami i szczegółami dotyczącymi codziennego życia rodziny i prowadzenia domu. To zajęcie należy do odpowiedzialności żony. Czytamy o tym w Przypowieściach Salomona 31 i w 1 Liście do Tymoteusza 5,14. Dlatego to zapewne ty będziesz częściej myśleć o takich sprawach.

W naszym domu wprowadziliśmy wiele zmian na lepsze, dlatego że to ja o nich pomyślałam. Kiedy przychodzi mi do głowy jakiś pomysł na to, jak poprawić jakość

życia naszej rodziny, zaraz dzielę się tym z moim mężem. Przeważnie jest z tego powodu zadowolony i popiera moją inicjatywę, a na pewno cieszy się tym bardziej, gdy są to pomysły mające na celu pogłębienie naszej relacji z Bogiem.

Uważam, że możesz śmiało zapytać swojego męża, co by powiedział na to, żebyście poświęcili czas na rodzinną społeczność z Bogiem po wieczornym posiłku. Jednak zanim wyjdiesz z taką inicjatywą, musisz być przygotowana na odpowiedź na pytanie, jak to sobie wyobrazasz. O ile Bóg nie wskaże ci czegoś innego, mogę zasugerować ci, abyście zakupili jakąś książkę przeznaczoną do systematycznego rozważania Słowa Bożego. Obecnie na rynku chrześcijańskim jest naprawdę spora oferta. To działa i jest wielkim błogosławieństwem! Taki podręcznik może być ogromną pomocą dla męża, który nigdy dotąd nie prowadził takich spotkań, czy też nie zajmował się studium biblijnym. Na pewno chętniej podejmie się tej roli, gdy wszystko dokładnie zaplanujesz, dlatego możesz mu to zasugerować, znajdując wcześniej zbiór rozważań biblijnych, który mógłby być wykorzystany podczas waszych spotkań.

Stwórz odpowiednie zaplecze

Aby miło spędzić czas po wieczornym posiłku, musisz go przygotować. Zrób jednak coś więcej: nakryj ładnie do stołu, niech to będzie atrakcyjne miejsce. Możesz też zapalić świece, które dodadzą uroku waszej społeczności. Przygotuj wszystko, zanim mąż wróci z pracy. Jeśli za późno się zmobilizujesz i mąż po powrocie będzie musiał jeszcze długo czekać, to najpewniej

usiądzie na kanapie przed telewizorem. Wielu mężczyzn po powrocie z pracy chce się zrelaksować, oglądając telewizję. Problem w tym, że ciężko to potem przerwać.

Posprzątaj przed obiadem

Cieężko jest czuć się zrelaksowanym i odpoczywać w środku bałaganu. Myślę, że mężczyzna, wchodząc do domu i widząc wokół bałagan, czuje się zawiedziony, dlatego sugeruję, abyś tak zaplanowała czas, żeby dom był w miarę wysprzątny zanim mąż wróci z pracy. Zaangażuj w to także dzieci. Niech się uczą zaprowadzania porządku i pomagają w przygotowaniu stołu do kolacji. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest to łatwe przy małych dzieciach, gdy odrabiają lekcje czy bawią się w pobliżu kuchni, ale ja zazwyczaj na pół godziny przed powrotem męża zachęcałam dzieci do uprzątnięcia swoich rzeczy. To sprawi, że wszyscy będą czuli się dobrze, zasiadając do wspólnego posiłku. Twój mąż też będzie się czuł wyśmienicie, widząc, że dbasz o to, by jego powrót do domu był dla was ważnym momentem dnia.

Niechaj to będzie twój priorytet

Nie pozwól, by inne sprawy, nawet te ważne, wybiły cię z raz ustalonego rytmu. Niestety, większość zajęć dodatkowych dla dzieci odbywa się często w porze, gdy spożywamy posiłek. Wiele rodzin nie jada wspólnie obiadów czy kolacji i nie może spotkać się na społeczności z Bogiem, bo po prostu nie ma ich o tej porze w domu. Często tkwią w korkach lub są jeszcze na jakichś zajęciach dodatkowych.

Kiedy nasze dzieci dorastały, podjęliśmy decyzję, że nie będą brały udziału w zajęciach, które kolidują z porą naszych wspólnych posiłków. Oczywiście, od czasu do czasu zdarzało się, że musieliśmy przesunąć porę obiadu i wziąć udział w jakimś przedsięwzięciu, ale mieliśmy zasadę, że zajęcia, nawet te najlepsze i najkorzystniejsze dla zdrowia, nie okradną nas z tego, co dla nas najważniejsze!

Wyłącz telewizor

Upewnij się, że telewizor jest wyłączony, zanim mąż wróci z pracy (najlepiej gdyby do tej pory w ogóle nie był jeszcze włączony!). Nie mamy telewizora, bo uważamy, że psuje atmosferę w domu (wolimy kupować filmy na płytach DVD, które dzieci oglądają w wolnych chwilach podczas weekendów). Włącz jakąś nastrojową, delikatną muzykę, co na pewno uprzyjemni domową atmosferę.

Podaj Biblię lub książkę z rozważaniami

Oto kolejny sekret dobrej żony: po spożyciu posiłku miej w pogotowiu Biblię lub książkę z rozważaniami na dany dzień. Spokojnie połóż ją przed mężem. Nie musisz mu nic mówić, on na pewno będzie wiedział, o co chodzi. Bez twojej pomocy mógłby zapomnieć, a ty czułaśbyś się zawiedziona. Musisz rozumieć, że twój mąż ma wiele spraw na głowie i łatwo może zapomnieć, dlatego ty, jako odpowiednia pomoc, możesz mu pomagać, wcale przy tym nie marudząc.

Przez wiele lat stosowałam to w naszym domu i nadal to czynię, choć rodzinna spo-

łeczność mocno leży mojemu mężowi na sercu. Po przeczytaniu fragmentu Słowa modlimy się i czasem śpiewamy jakąś pieśń. Psalm 92 mówi: *O, jak dobrze jest dziękować Panu i wysławiać Twoje imię, o Najwyższy, opowiadać rankiem o Twojej dobroci, a nocami - o Twojej wierności.*

Angażuj nawet małe dzieci

Od kiedy angażować dzieci w rodzinną społeczność? Proponuję, by robić to jeszcze w czasie ciąży! Jeśli są naprawdę malutkie i śpią, to wiadomo, że lepiej pozostawić je w łóżeczku, ale jeśli nie śpią, pozwalaj im uczestniczyć w tym wydarzeniu. To bardzo ważne, aby od najmłodszych lat słuchały Słowa. Wiadomo, że takim zupełnie małym dzieciom trudno jest wysiedzieć cichutko przez dłuższą chwilę, ale z pewnością, jeśli weźmiesz je na kolana i będziesz głaszać czy kołysać w czasie

czytania, będą zachowywać się spokojnie.

Jest to bardzo dobry trening. Dzieci od najmłodszych lat powinny uczyć się słuchania, co jak obserwuję, staje się obecnie poważnym problemem, bo dzieci nie są do tego przyzwyczajane. Wielu rodziców ma z nimi problem w kościele, ponieważ nie zwracają na to uwagi podczas posiłków czy społeczności rodzinnych. Wiem, nie jest to łatwe zadanie. Taki trening zabiera sporo czasu i niektóre spotkania przy stole nie będą należeć do udanych. Sama tego doświadczyłam. Nie poddawaj się jednak, pracuj nad dziećmi od samego początku, a na pewno zbierzesz dobre owoce tego postępowania.

Świadeństwo życia Tymoteusza opisane w 2 Liście do Tymoteusza brzmi: *Ty zaś trwaj wiernie przy tym, czego się nauczyłeś i co ci powierzono [do przekazania innym]. Wiesz, kto ci to wszystko przekazał.*



Pismo Święte znasz przecież od dziecka. Ono może cię nauczyć mądrości, która wiedzie do zbawienia przez wiarę w Jezusa Chrystusa.

Im wcześniej dzieci słyszą Słowo, tym szybciej dochodzą do zrozumienia drogi zbawienia. Jest to naszym rodzicielskim obowiązkiem i przywilejem, by codziennie zapoznawać dzieci ze Słowem Bożym. Jeśli będziesz to robić, to w pewnym momencie będziesz zaskoczona tym, co Duch Święty uczyni w ich serduszkach.

Zanim dziecko skończy trzy i pół roku, powinno wiedzieć, co Jezus dla niego uczynił i że je kocha. Powinno z miłością wymawiać imię Jezus, tak samo jak wtedy, gdy zwraca się do rodziców.

Poczekaj ze sprzątaniami po posiłku

Nie zabieraj się za sprząatanie stołu od razu, jak tylko skończycie jeść. Zauważyłam, że jeśli tylko ktoś wstanie od stołu i zacznie odnosić talerze, atmosfera się zmienia i trudno jest ponownie zebrać wszystkich, by zacząć społeczność. Dlatego zaraz, jak tylko wszyscy kończą jedzenie, podaję mężowi Słowo, aby nie rozpraszać się i nie tracić czasu na ponowne zbieranie rodziny.

Czy to nie jest wspaniałe, że nie musisz od razu stawać się Martą, a możesz zostać Marią, która ma czas, by usiąść u stóp Jezusa po to, by posłuchać Jego Słowa? Jezus powiedział, że właśnie ona wybrała tę dobrą część, dlatego nie pozwólmy, by to zostało nam odebrane (Łk 10,38-42).

Nieobecność męża

Co możesz zrobić, jeśli mężowi nie uda się wrócić do domu na czas rodzinnego

posiłku? Możesz sama go zastąpić lub jeśli masz już dorastające dzieci, poprosić to najstarsze, aby poprowadziło waszą społeczność. Z pewnością dzięki temu nabierzecie doświadczenia i w przyszłości zadba, aby taki zwyczaj wprowadzić w swojej rodzinie.

Poranna społeczność

W naszym domu chcemy stosować zasadę spotkania z Bogiem zarówno rano jak i wieczorem. Oczywiście, musimy bardzo o to zabiegać, bo nie jest łatwo zebrać rodzinę, gdy wszyscy spieszą się do swoich obowiązków. Mobilizuję wszystkich, by wstawali na czas i nie pozwalałam dzieciom wylegiwać się w łóżkach. Mogą to robić w weekendy.

W naszym domu śniadanie jest między 7.30 a 8.00. Potem od razu poświęcamy czas na społeczność poranną. Oczywiście, czasami zdarza się, że musimy dostosować się do zmiany planu. Jeśli na przykład mąż musi wcześniej wyjść do pracy, ty poprowadź dzieci w modlitwie.

Uważam, że taki tryb życia uczy dzieci zdyscyplinowania. Dzieci powinny być nauczone wstawania o tej samej porze. Nie zgadzam się, by nastolatki spały do oporu. Muszą nauczyć się, że dzień służy do pracy, nauki, wykonywania obowiązków. Dlatego poranne społeczności mogą posłużyć do tego, by wdrażać dobre zasady zdyscyplinowanego życia w rodzinie.

Niechaj Bóg was prowadzi i wskaże najlepsze sposoby na to, jak wprowadzić społeczność rodzinną do stałego planu życia w waszych rodzinach. 🐟

Nancy Campbell

Above Rubies, July 2010, No 79



Studium biblijne: Ga 5,22-23

Owocna przemiana

Kiedy przyjmiemy Jezusa jako osobistego Pana i Zbawiciela, posiadziemy owoce Ducha Świętego: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność i opanowanie. Musimy po prostu spędzać czas w obecności Boga i Jego Słowa, by pozwolić Mu przeniknąć naszego ducha. Nie jest to takie trudne, jak można by się spodziewać. Gdy nauczymy się chodzić w mocy Ducha Świętego, owoce Ducha będą objawiać się w naszym charakterze. Im więcej czasu będziemy spędzać z Panem, tym bardziej będziemy promieniować Jego cechami.

Gdy otworzymy się na Boga, wszyscy zauważą w nas zmianę. Będziemy nie tylko bardziej promieniujący, ponieważ staniemy się odzwierciedleniem chwały Bożej, ale także Duch Święty, moc i energia Trójcy Świętej przemienią nas na podobieństwo Jezusa. Stopniowo będziemy się zmieniać, gdy oddamy swoje życie Jezusowi i będziemy posłuszni Jego woli wobec nas.

Zacznijmy świadczyć o owocach Ducha Świętego. Żyjąc w jedności z Bogiem, będziemy mieć więcej **miłości** dla innych, niż moglibyśmy sobie kiedykolwiek wyobrazić. Będziemy mogli okazywać **radość** Bożą, nawet w przeciwnościach losu. **Pokój**, który przewyższa wszelkie wyobrażenie, zach-

wa nasze serce i umysł w Jezusie Chrystusie. **Cierpliwość**, jakiej dotąd nie mieliśmy, ogarnie nas falą współczucia i zrozumienia wobec tych, których dotąd ledwo tolerowaliśmy. Postawa niewymuszonej **uprzejmości** dla innych zajmie miejsce naszej egoistycznej natury i prawdziwa **dobroć**, żywe pragnienie pomocy - bez myśli o uznaniu czy wdzięczności - stanie się widoczna dla wszystkich, których spotkamy. Tym z nas, w których osłabło wcześniejsze oddanie się Bogu, dodany będzie dar **wierności**, a ludzie będą widzieli, że jesteśmy z Jezusem. Pojawi się nowa **łagodność**, delikatność w rysach twarzy i w działaniu, która będzie przyciągać do nas ludzi.

Łatwiej będzie nam **opanować** niektóre z naszych przyzwyczajzeń i zachowań, które zniechęcały ludzi do szukania Boga.

Przemyśl i zapamiętaj Ga 5,22-23. Poproś Ducha Świętego, by pomógł ci rozwinąć swoje owoce w twoim życiu.

Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciwnie takim nie ma prawa. ➤

Tatiana Ilczuk-Hydzik

Gdy otworzymy się na Boga, wszyscy zauważą zmianę.

Miłościwy rok Pana

Nie zawsze i nie wszyscy chrześcijanie uzmysławiają sobie, w jak błogosławnym okresie żyją. W moim przekonaniu nie było w historii ludzkości tak niezwykłego czasu jak ten, w którym dane jest nam żyć. Nastąpił on po zmartwychwstaniu Pana Jezusa Chrystusa i zesłaniu Ducha Świętego. Owszem, były różne etapy w dziejach ludzkości. Był Okres Raju, zapoczątkowany stworzeniem człowieka, ale zakończył się on tragicznie: upadkiem i wypędzeniem. Później nastąpił Okres Sumienia, charakteryzujący się tym, że nie było żadnych przepisów ani praw, a człowiek zdany był na własną wolę. Wolność ta doprowadziła go jednak do tragicznego końca: niesamowitego upadku moralnego. Bóg ubolewał, że stworzył człowieka (1 Mz 6,6). Nastąpiły więc Boże sądy. Żywioty potopu zalały ziemię, unicestwiając zdeprawowane społeczeństwo.

Później Bóg powołał patriarchów, aby przez nich wydać świadectwo prawdzie o swojej miłości. Następnie na Górze Synaj nadał narodowi wybranemu Zakon, ściśle zbiór przepisów i zaleceń. Ale Izrael nie okazał się wierny powołaniu i wybraniu. A później przez około 400 lat panowało milczenie Boga.

Po tym okresie, zwanym Okresem Zakonu, nastąpił Okres Łaski albo inaczej Okres Kościoła. Pod każdym względem jest to najwspanialszy okres w dziejach ludzkości.

Wyróżniają go co najmniej dwie wielkie obietnice Boga. Po raz pierwszy wypowiedział je prorok Joel, a powtórzył je w dzień Zielonych Świąt apostoł Piotr. Pierwsza z nich mówi: *każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie* (Dz 2,21).

Z tak sformułowanego zdania wnioskować można po pierwsze, że każdy potrzebuje zbawienia. W przeciwnym razie nie każdy musiałby wzywać imienia Pańskiego albo użyte byłoby słowo „niektórzy”.

Po drugie, słowo to jest gwarancją, niejako Bożym zapewnieniem, że szczerze wzywający imienia Pańskiego naprawdę dostąpi zbawienia. A zatem niezależnie od tego, jak nisko upadł człowiek i kim jest, jeśli będzie wzywać Chrystusa i uwierzy Mu, dostąpi zbawienia. Takiej wieści nie słyszały pokolenia żyjące przed Okresem Łaski.

Druga obietnica skierowana jest do tych, którzy uwierzyli w Chrystusa. Bóg zapewnia ich, że zostanie na nich wylany Duch Święty: *wyleję Ducha mego na wszelkie ciało* (Dz 2,17). Prawdą jest, że i w poprzednich okresach Duch Święty zstępował na ludzi, ale były to przypadki sporadyczne i o ograniczonym zasięgu. Tylko kapłani, prorocy i wodzowie mogli liczyć na wyposażenie w moc z wysokości. Od Zielonych Świąt wszelkie bariery zostały usunięte. Także i w tym przypadku każde dziecko Boże może przyjść do Boga i prosić o napełnienie Duchem Świętym.

Biorąc więc pod uwagę choćby te powody, trzeba być Bogu wdzięcznym, że możemy żyć w najbardziej błogosławnym okresie historii ludzkości. 🐟

Michał Hydzik

Żyjemy w najwspanialszym okresie w dziejach ludzkości.

Spróbuj powiedzieć:



Ludzie często pytają nas, jak jesteśmy w stanie troszczyć się o nasze dziesięcioro dzieci (6 własnych i 4 adoptowanych) i zapewnić im wszystko, czego potrzebują. Ktoś powiedział mi nawet, że posiadanie takiej gromadki dzieci jest nie fair wobec nich, bo nie możemy im zapewnić tych wszystkich rzeczy, które posiadają ich rówieśnicy. Ale wierzcie mi, nasze dzieci mają więcej niż potrzebują.

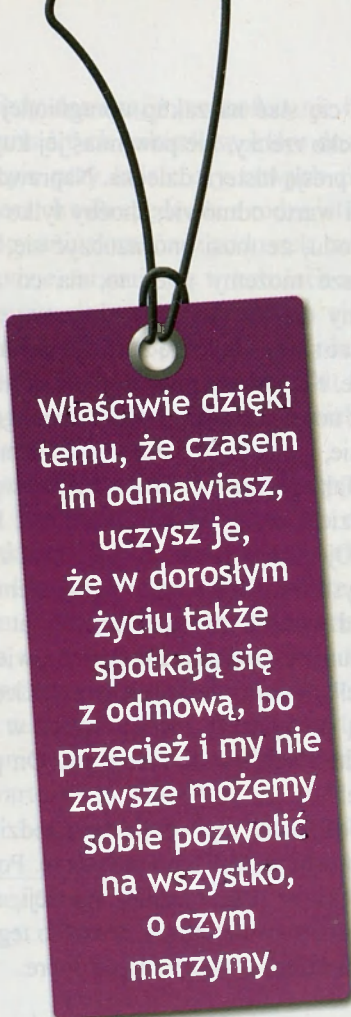
Dzieci nie muszą posiadać wszystkiego, co tylko zapragną. Właściwie to dzieciaki, które otrzymują wszystko na zawołanie, są zazwyczaj samolubne i niewdzięczne.

Wychodzenie
naprzeciw
wszystkim
zachciankom
dzieci wcale
nie sprawi,
że staną się
ludźmi
o wspaniałym
charakterze.

Przeciwnie. Przyjrzyjmy się temu, co jest wokół nas. Wychowujemy pokolenie, które można by określić jednym słowem: „ja”. Są to dzieciaki święcie przekonane, że wszystko im się należy.

Dzieci wcale nie muszą posiadać swoich pokoi (przecież i my dzielimy swój pokój z naszym współmałżonkiem). Nie potrzebują swoich osobistych iPodów, telewizorów, telefonów komórkowych. Nie muszą mieć tych wszystkich najnowszych gadżetów i zabawek, żeby mogły czuć się szczęśliwe. Dzieci potrzebują miłości, prowadzenia i poczucia bezpieczeństwa. Potrzebują ściśle określonych zasad, ochrony, możliwości rozwoju poprzez ruch i ćwiczenia fizyczne oraz stymulacji umysłowej poprzez różne gry i zajęcia artystyczne. Co stało się z wyobraźnią naszych dzieci? Pamiętam jak w dzieciństwie potrafiliśmy spędzać z bratem wiele godzin na wymyślaniu różnych gier i zabaw. Nie potrzebowaliśmy żadnych elektronicznych zabawek. Wystarczały nam nasze głowy i bujna wyobraźnia.

Proszę, nie zrozumcie mnie źle. Uważam, że w tym, iż dajemy naszym dzieciom różne rzeczy, wcale nie ma nic złego. Posiadanie dóbr materialnych wcale nie jest czymś niewłaściwym. To wspaniałe uczucie, gdy możemy pozwolić sobie na to, by obdarować dzieci czymś, o czym marzyły. Osobiście bardzo cenię sobie te chwile, gdy widzę radość w oczach dzieci obdarowanych z miłości czymś, czego pragnęły. Uważam jednak, że dzieciaki muszą także nauczyć się, że rodzice mają prawo powiedzieć „nie” w niektórych sytuacjach. Muszą wiedzieć, że nie zawsze otrzymają wszystko, czego chcą. Słowo „nie” wcale nie jest złym słowem. To, że czasami go używasz, wcale nie oznacza, że krzywdzisz swoje dzieci.



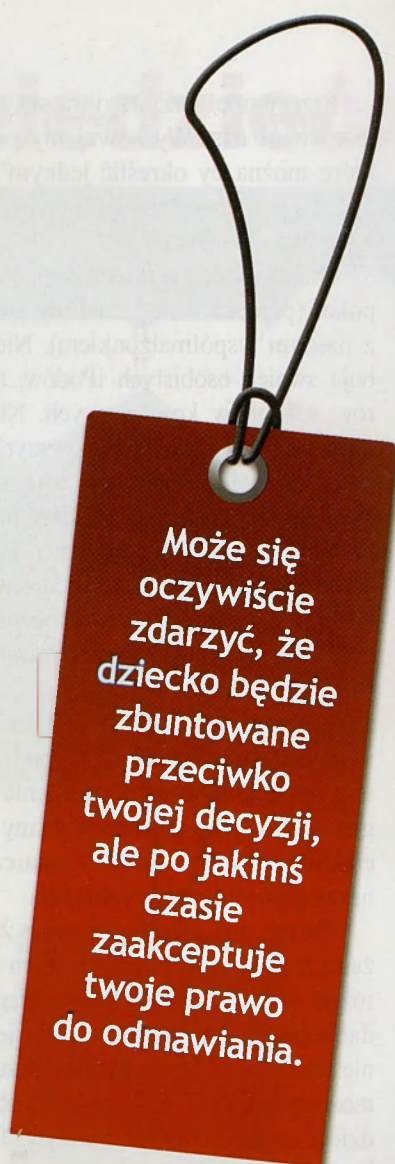
Właściwie dzięki
temu, że czasem
im odmawiasz,
uczysz je,
że w dorosłym
życiu także
spotkają się
z odmową, bo
przecież i my nie
zawsze możemy
sobie pozwolić
na wszystko,
o czym
marzymy.

Zawsze, kiedy widzę jak w hipermarkecie dzieci płaczą i wymuszają na rodzicach zakup jakiejś rzeczy, zastanawiam się, jak to w ogóle możliwe, że rodzice to tolerują, a co gorsza ulegają hysterii dziecka. Dziecko zachowuje się skandalicznie i otrzymuje za to nagrodę! Nie mogę powiedzieć, że moje dzieci tego nie próbują, ale wiedzą, że w takich okolicznościach moja odpowiedź zawsze jest taka sama: „Nie!” Nie pozwalam, żeby dzieci zmuszały mnie do zakupu czegokolwiek. Nawet

jeśli cię stać na zakup upragnionej przez dziecko rzeczy, nie powinnaś jej kupować pod presją hysterii dziecka. Naprawdę czasami warto odmówić, choćby tylko z tego powodu, że musi ono nauczyć się, iż nie zawsze możemy mieć to, na co akurat mamy ochotę. Przecież nie zawsze musi dostać słodycze, które znajdują się tuż przy kasie. Nie zawsze musi wychodzić ze sklepu z nową zabawką. Dzięki temu, gdy dorosnie, nie będą zawiedzione życiem.

Taka postawa ze strony rodziców pomoże dzieciom także lepiej zrozumieć Boga - ich Ojca. Bóg także nie daje nam zawsze wszystkiego, czego tylko zapagniemy. Nasze dzieci już od najmłodszych lat muszą zrozumieć, że czasami musimy powiedzieć: „Nie!”, dlatego że je kochamy. Kiedy nauczą się tej lekcji, będą również w stanie zaufać Bogu nawet wtedy, gdy On powie: „Nie!”

Jeśli masz z tym problem w rodzinie, to po prostu zacznij się tego uczyć. Powiedz dziecku w odpowiedniej sytuacji, że nie wyrażasz swojej zgody. Masz do tego prawo, a dziecku wyjdzie to na dobre.



Życie jest czymś więcej niż



Jeśli chodzi o nas, niezbyt często kupujemy dzieciom różne rzeczy. Otrzymują prezenty na urodziny i na Święta Bożego Narodzenia. Nie są wcale pokrzywdzone i nie odczuwają braków. Są szczęśliwe, gdy mogą bawić się w ogrodzie, kopać dziury w ziemi, budować forty, malować obrazy, zamiast siedzieć przy jakiejś plastikowej zabawce, którą musiały dostać, bo wszyscy takie mają.

Nasze dzieci wiedzą, że w końcu doczekają się spełnienia swoich próśb. Wolę jednakże sprawiać im niespodzianki, kupując coś, co chciałyby posiadać zanim o to poproszą lub w nagrodę za coś, co zrobiły. W ten sposób uczą się żyć bez żądań i są bardziej wdzięczne, gdy coś otrzymują.

Posiadanie dużej rodziny oznacza kupowanie na wyprzedażach, w sklepach z rzeczami używanymi, rzadkie odwiedziny w restauracjach. Nie stać nas także na dodatkowe zajęcia sportowe. Nasze dzieci nie posiadają najnowszych i najmodniejszych wśród młodzieży gadżetów, ale uważam, że dzięki temu są lepszymi ludź-

mi. Kiedy dorosną, z pewnością nie będą wspominać tych cukierków, które dostały w sklepie przy ladzie czy nowych zabawek, lecz chwile spędzone z rodzeństwem na budowaniu domków z poduszek, zabaw w ogrodzie, tarzaniu się w kałużach a potem myciu się pod prysznicem z zimną wodą w ogrodzie, wspólnym pieczeniu ciasteczek. Będą pamiętać, ile śmiechu było przy tym wszystkim i jakimi wspaniałymi byli dla siebie kompanami.

Nasze dzieci nie mają może wszystkiego, co aktualnie oferuje świat, ale mają wszystko, co w życiu liczy się najbardziej. Rozumieją też, że słowo „nie” może być czasem odpowiedzią na ich prośbę i że życie jest czymś więcej niż posiadanie tego, co się pragnie mieć. Jeśli chcesz wychować dzieci na wspaniałych ludzi, to praktykuj mówienie „Nie!” - kiedyś zobaczysz, że było warto. 🐟

Courtney Girdwood

posiadaniem tego, co się pragnie mieć.



Starsze kobiety niech pouczają młodsze, żeby miłowały swoich mężów i dzieci (...), aby Słowu Bożemu ujmy nie przynoszono (Tt 2,3-5)

Boży wzór

Poczułam nagle rwący ból w lewej ręce. Przystanęłam, a wielką torbę z zakupami postawiłam na chodniku. Spojrzałam na czerwoną, prawie zdrtwiałą dłoń i zaczęłam ją masować. Ból lekko ustępował w konsekwencji przywrócenia poprawnego ukrwienia w ręce. Niemniej jednak miałam wrażenie, że ją nadwerżyłam. Rozejrzałam się wokół, bo chciałam na chwilę usiąść na jakiejś ławce. Po drugiej stronie ulicy dostrzegłam mały skwerek otoczony kilkoma drzewkami, kwitnącymi akurat krzakami bzu i paroma ławkami. Wzięłam torbę do prawej ręki i ruszyłam w jego kierunku.

W rogu tego małego, ale uroczonego skwerku dostrzegłam drzewo z wyjątkowo rozłożystymi konarami. Pod jednym z nich stała wolna ławka. Skierowałam się w jej stronę. Gdy już do niej dochodziłam, jakiś biegnący malec dość mocno trącił moją torbę, a ja, straciwszy równowagę, upadłam na trawę. Zakupy się rozsypały. Podniosłam się jednak szybko i w tej chwili zauważyłam, że jakaś kobieta pośpiesznie pakuje je z powrotem do reklamówki.

- Dziękuję za pomoc – powiedziałam otrzepując spodnie z piasku i rozcierając jeszcze bardziej obolałą rękę.

- Bardzo, ale to bardzo panią przepraszam. To mój syn jest sprawcą tego nieprzyjemnego zajścia – odpowiedziała kobieta.

Spojrzałam na nią. W jej oczach dostrzegłam szczerość wypowiedzi i lekkie zażenowanie spowodowane niecodzienną sytuacją. Mogła mieć ok. 30 lat. Była ubrana sportowo, a włosy zebrane w koński ogon dodawały jej młodzieńczego uroku. „Młoda mama” – pomyślałam, a głośno powiedziałam:

- Rozpiera go energia jak każde zdrowe dziecko. Wołałabym jednak, aby nie rozładowywał jej na mnie.

- Jeszcze raz przepraszam. Przykro mi bardzo – dodała mama chłopca. – Czy mogę w czymś pani pomóc? – spytała.

- Gdyby była pani taka uprzejma i zaniósła mi tę torbę na ławkę, byłabym wdzięczna. Właśnie chciałam odpocząć chwilę, bo boli mnie ręka – odpowiedziałam.

- O rany! Mam nadzieję, że nic poważnego się z nią nie stało! – krzyknęła z z troską, wzięła do ręki torbę i ruszyła w kierunku drzewa.

- Jest na swoim miejscu i mogę nią poruszać – odrzekłam uśmiechając się. – Niech się pani nie przejmuję, bo bolała mnie zanim tu przyszedłam – dopowiedziałam siadając na ławce.

Kobieta przysiadła obok mnie. Nagle przybiegł do nas jej synek. Miał około pięciu lat. Jasna, zmierzwiona czupryna i iskry w oczach.

- Synku, biegasz bardzo nieostrożnie i po-

trąciłeś tę panią. Teraz musi posiedzieć na ławce, aby chwilkę – zaczęła go strofować. – Należy ją przeprosić.

Chłopczyk spojrział na mnie, odgarniając z czoła niesforny kędzior włosów. Potem przytulił się do matki, ale nic nie powiedział.

- Proszę cię, abyś powiedział „przepraszam” – powtórzyła prośbę.

- Nie powiem – dało się słyszeć przyduszonego głosu.

- A to dlaczego? – nie ustępowała kobieta.

- Chcę, żebyś mnie pohuściła. Chodź ze mną – powiedział chłopiec i zeskoczył na trawę. Chwycił rękę matki i zaczął ją ciągnąć w kierunku placu zabaw.

- Nigdzie nie pójde, dopóki nie przeprosisz pani – stanowczo powiedziała.

- Dobrze, zrobię to – zgodził się z nutą rezygnacji w głosie. - Przepraszam – dodał nie patrząc w ogóle w moją stronę. – A teraz chodź na huśtawkę, mamo – ostatnie słowa wykrzyknął, gdy biegł już w stronę bawiących się dzieci.

- Opuszczę panią na chwilę, bo nie da mi spokoju i będzie ciągle marudził – tłumaczyła się.

- Proszę bardzo. Ja posiedzę trochę i porozmyślam – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się.

Prawdę mówiąc, ucieszyłam się, gdy zostałam sama. Trochę za dużo zamieszania jak na tak krótki czas. Usadowiłam się wygodnie i przymknęłam powieki.

Było przyjemnie i bezwietrznie. Między nasyconymi zielenią liśćmi błyskało majowe słońce, a jego subtelne refleksy delikatnie muskały moją twarz. Majowe słońce wypełniało mnie swoim ciepłem. Czulałam, jak fale tego przyjemnego uczucia rozprzestrzeniają się po całym moim ciele.

Ta błoga atmosfera została raptownie przerwana, gdy rozległ się niespodziewanie krzyk dziecka. Otworzyłam leniwie oczy i zobaczyłam poznanego przed chwilą gagatka. Matka trzymała go za rękę, a on wyrwał się, wrzeszcząc wniebogłosy:

- Chcę się jeszcze huścić! Chcę jeszcze!

- Ależ, synku, inne dzieci też chcą – spokojnie tłumaczyła mu mama.

- Ja też chcę! – nie ustępował, a do jego krzyku dołączył się głośny szloch.

- Huściłeś się już dziś dość długo. Zobacz, ta dziewczynka również chce i czekała cały czas, aż jej ustąpisz. Później znów przyjdzie kolej na ciebie – wyjaśniała.

- Ja nie skończyłem! Ona może jeszcze poczekać! – wrzeszczał malec, przecierając oczy, z których spadały łzy jak grochy.

- Uspokój się, proszę cię – histerycznie szeptała mu do ucha matka, a słowa były słyszalne na całym placu.

- Będę cicho, gdy jeszcze się pohuściłam – wydarł się tym razem prosto w jej twarz.

Kobieta pociągnęła syna w kierunku huśtającej się dziewczynki i coś do niej powiedziała. Nie usłyszałam słów, ale domyśliłam się, że poprosiła ją o ustąpienie, bo po chwili usmarkany, ale bardzo szczęśliwy chłopiec wgramolił się na siedzenie huśtawki, a dziewczynka usiadła na trawie w oczekiwaniu na swoją kolej.

Nie wiem, ile czasu minęło, bo rozkoszując się cudownym zapachem liliowych bzów i dziękując Panu za wspaniałą chwilę, przebywałam jakby w oderwaniu od rzeczywistości.

Z tej zadumy wyrwał mnie głos:

- Wreszcie mam trochę spokoju. Zajął się zabawą w piaskownicy.

Gdy spojrzałam przed siebie, zdołałam dostrzec płową czuprynę rozkapryszonego

malucha. Siedział i robił babki z piasku.

- Mały terrorysta – skomentowałam, ale w tej chwili poczułam, że może to zbyt ostre słowo. Większość młodych matek jest przewrażliwiona na punkcie swoich dzieci, więc obawiałam się nieprzyjemnej reakcji z jej strony.

- Ma pani rację... po prostu mnie terroryzuje. Ale przecież nie mogę dopuścić, aby wrzeszczał na cały głos – próbowała się usprawiedliwić.

- Widzi pani...

**małe dziecko jest jak
koń. Wierzga, dopóki
nie dotrze do jego
świadomości, kto jest
wyżej w hierarchii.**

**Gdy dziecko
zrozumie, że nikt nie
będzie spełniał jego
kaprysów, w końcu
ulegnie.**

**W jego naturze jest
wierzganie
i próbowanie,
gdzie leży granica
wytrzymałości rodzi-
ca. To od dorosłych
zależy, gdzie
ta granica leży**



... tłumaczyłam.

- Uważa pani, że powinnam mu pozwolić się wykrzyczeć? – spytała.

- Oczywiście. Kilka razy powrzeszczy, a potem, gdy sobie uświadomi, że tą drogą nic nie osiągnie, będzie zachowywał się inaczej. Czy pani sądzi, że to dla niego krzywdzące?

- Nie, ale trochę mi wstyd, kiedy wydziera się w miejscu publicznym – odpowiedziała trochę zażenowana.

- A w domu nie wymusza na pani niczego? – spytałam ponownie.

- Wymusza i to często.

- Więc niech pani w domu da mu się wykrzyczeć raz i drugi. Niech mu pani powie, że będziecie rozmawiać dopiero wtedy, gdy się uspokoi. Nie zrobiła pani tego do tej pory i to on stawia warunki, jak widzę.

- Stawia warunki?

- Tak, powiedział, że będzie cicho, gdy huśtawka jeszcze przez jakiś czas będzie jego. Przecież to szantaż – wyjaśniłam.

- Fakt, ale ja czasami ustępuję dla świętego spokoju.

- To tylko chwilowy spokój. Jeżeli chce pani mieć grzeczne dziecko, musi pani stosować pewne reguły, z którymi powinno być zapoznane. Poza tym, spełnienia niektórych warunków i dorosły nie powinien żądać.

- Ja postawiłam taki warunek? – spytała zdziwiona.

- Owszem. Dziecko mnie potrafiło i powinno przeprosić. Ono chciało się bawić, więc pani powiedziała, że pójdzie się połuścić, jeżeli mnie przeprosi. Przeprosiło, a wie pani dlaczego? Bo wiedziało, że zostanie nagrodzone. A więc to, co miało być wyrazem, powiedzmy, zadośćuczynienia, stało się pretekstem do nagrodzenia.

- Nie patrzyłam na to od tej strony. Jest mi trochę głupio w stosunku do pani. Przepraszam bardzo – powiedziała zmieszana.

- Jest pani młodą matką. Niech mi pani wybaczy ten moralizatorski ton, ale mam doświadczenie w tej sprawie. Wychowałam trójkę dzieci. Na początku też się zmagalam, nie wiedziałam, jak postąpić w konkretnych sytuacjach - odparłam. - I mówię pani, że lepiej uczyć się na cudzych błędach niż na swoich – dodałam.

- A kto pani pomagał, radził? – spytała.

- Słuchałam tych, którzy wtedy już mieli

doświadczenie. Ale najwięcej cennych porad znalazłam w Biblii.

- W Biblii? A w którym miejscu?

- Właśnie tam. Szczególnie w Przypowieściach Salomona. Czy jest pani wierząca?

- Tak... tak sądzę.

- W takim razie w wychowywaniu dziecka na pewno pomogą pani Boże wskazówki, które znajdują się w Biblii.

- Pani się nimi kierowała? – spytała z zainteresowaniem.

- Zdecydowanie tak. Gdy wyszłam za męża, szczególnie do serca wzięłam sobie pierwszy werset z Psalmu 127: *Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trudzą się ci, którzy go budują*. Chciałam, aby Bóg kierował wszystkim, co robię w życiu. Wychowaniem dzieci też.

Kobieta patrzyła na mnie i lekko się uśmiechała. Miałam wrażenie, że słucha bardzo uważnie.

- Muszę już iść do domu, bo czas zacząć przygotowywać obiad. Ale chciałabym, aby pani coś mi obiecała – powiedziała wstając z ławki.

- Jeżeli będzie to w mojej mocy, to oczywiście – odpowiedziałam.

- Mieszkam niedaleko i codziennie w pogodny dzień przychodzę tu z synem. Zależy mi na tym, abyśmy kontynuowały rozmowę, więc jeśli będzie pani tędy przechodzić, proszę o odpoczynek na ławeczce – poprosiła.

- To mogę pani obiecać – odpowiedziałam, a moje serce aż drgnęło z radości.

- Zatem do następnego spotkania. Do widzenia i dziękuję za dzisiejsze wskazówki.

- Do widzenia i życzę miłego dnia. 🐾

Małgorzata Hamernik

Wychowana w wierzącej rodzinie

Przyszłam na świat w czasie, gdy w naszym kraju panował stan wojenny. Również moje rodzeństwo przyszło na świat w tamtych trudnych latach. Było nas troje dzieci. Mama musiała nieraz radzić sobie sama, gdyż z powodu trudnej sytuacji gospodarczej w kraju ojciec wyjeżdżał za granicę na zarobek.

Byliśmy rodziną wierzącą od pokoleń, oddaną Jezusowi. Tak więc od najmłodszych lat miałam możliwość poznawania Boga – w domu i w zborze, do którego uczęszczaliśmy. Rodzice dbali o nasz rozwój duchowy – były modlitwy, czytanie Słowa Bożego, także nauka pieśni. Do dziś pamiętam, gdy ja i bracia jako kilkuletnie dzieci bawiliśmy się „w zbór”: wybieraliśmy spośród siebie pastora, który wygłaszał kazania, śpiewaliśmy też pieśni. Staraliśmy się, by było tak, jak na prawdziwym nabożeństwie.

W szkole i na podwórku nieraz spotykaliśmy się z drwinami. Ludzie – a więc i dzieci – nie rozumieli naszego zaufania do Pana Jezusa w każdej sytuacji, pragnienia modlitwy, radości płynącej z uczestniczenia w nabożeństwach, naszych spotkań modlitewnych. Po prostu nie rozumieli życia w pewności zbawienia. W każdej takiej trudnej sytuacji Bóg dawał mi siły. Zdawałam sobie sprawę, że takie osoby postępują tak, ponieważ nie znają Bożej łaski,

która przez miłość Jezusa Chrystusa jest dostępna dla każdego człowieka. Ale w zborze uczono nas, by modlić się za wszystkich ludzi, aby mogli poznać, przyjmując łaskę i miłość Bożą. Nie powinniśmy przekonywać ludzi na siłę, gdyż jedynie Duch Święty ma moc doprowadzić ludzi do pokuty i nawrócenia. Słowo Boże (Ef 2,8-9) mówi nam, że jesteśmy zbawieni przez łaskę i jest to Boży dar. Bóg daje nam łaskę wiary.

Rodzice wysyłali nas na kolonie organizowane przez kościół. Bardzo dobrze wspominam ten czas. Nauczyłam się tam wiele: czym jest uwielbienie dla Boga, jak uzyskać przebaczenie grzechów, jak utrzymać osobistą relację z Bogiem. Uczylam się o modlitwie, poznawałam historie biblijne, przeżywałam moc głoszonego Słowa Bożego. Na kolonii w miejscowości Boguszów-Gorce zdecydowałam się powierzyć swoje życie Panu Jezusowi. Miałam wtedy 9 lat. Pamiętam tę chwilę, tę radość z ogromnej łaski Pana Jezusa i z Jego niepojętej miłości.

Gdy miałam 13 lat, Duch Święty włożył mi do serca modlitwę o przyszłego męża, o naszą służbę dla Boga, o moc do wytrwania w posłuszeństwie. Może ktoś się dziwić, że już w tak młodym wieku modliłam się o przyszłego męża, przecież na ogół dziewczęta nie myślą jeszcze wtedy

o małżeństwie. Ale ja poświęcałam czas na modlitwy w tej sprawie. Nie tylko się modliłam, ale i pościłam. Doświadczam zawsze, że Bóg w szczególny sposób odpowiada na modlitwy połączone z postem. Poprzez post budujemy szczególną więź z Niebiańskim Ojcem, a On odpowiada na nasze modlitwy. Nie zawsze odpowiada w sposób, jakiego się spodziewamy, ale daje nam to, co uznaje dla nas za najlepsze. Gdy pościłam, towarzyszyły mi słowa z Księgi Izajasza 58,5-6 mówiące o tym, że post nie polega na oznakach zewnętrznych, które zazwyczaj świadczą, że pościmy. Jeżeli podczas postu kłócimy się czy załatwiamy swoje interesy, taki post nie ma żadnej wartości przed Bogiem. Mamy się podczas postu skupiać na Bogu i czynić dobrze. Wtedy Bóg odpowie na modlitwy. Ja zawsze odczuwałam podczas modlitwy z postem Boży pokój, radość i pewność, że On jest przy mnie blisko.

Zawsze pragnęłam służyć Panu ze wszystkich sił, w przyszłości razem z mężem. Chciałam kroczyć drogą, jaką On przygotował dla mojego życia, przeżyć życie w bliskiej relacji z Nim.

W zborze modliliśmy się o Boże poruszenie i wzrost duchowy. I po kilku latach Bóg sprawił, że pojawiły się osoby gotowe do służby, odbył się też pierwszy chrzest na sposób biblijny, przez całkowite zanurzenie w wodzie. Ja też przystąpiłam wtedy do chrztu.

W czasie gdy dorastałam i modliłam się o przyszłego męża, na drugim końcu Polski pewien chłopak wychowany w dobrej, katolickiej rodzinie, będąc na studiach zaczął poznawać miłość Jezusa i w rezultacie powierzył Mu całkowicie swe życie. Następnym krokiem było przyjęcie przez nie-



go chrztu na sposób biblijny. Razem z wierzącymi kolegami modlił się o miejsce pracy. Prosił też o to, aby tam, gdzie Pan go skieruje, mógł także Mu służyć w Jego kościele. Ufał, że Bóg przygotował dla niego miejsce.

W ten sposób po skończeniu studiów mój przyszły mąż trafił do pracy na południu kraju i jednocześnie do naszego zboru oddalonego od jego miejsca pracy o 45 km. W ciągu paru lat znajomości między nami zaczęła rodzić się miłość. Nie chciałam jednak kierować się tylko uczuciem, trwałam nieustannie w modlitwach i postach, prosząc o Boże prowadzenie w tej sprawie.

Pewnego dnia Artur wyznał mi miłość. To był początek naszej wspólnej drogi. Po dwóch latach wzięliśmy ślub, od którego teraz mija już 10 lat. Oboje służymy w naszym zborze. Urodziło się nam trzech synów: Dawid, Szymon i Piotr. Przez 10 lat naszego małżeństwa przeszliśmy przez różne doświadczenia, które dzięki łasce Pana zakończyły się zwycięsko. Przypuszczalnie niejedno doświadczenie jest jeszcze przed nami, ale wierzę, że Pan Jezus nas przez nie przeprowadzi.

Staramy się nieustannie słuchać głosu Bożego. Naszym pragnieniem jest, aby nasze życie przynosiło chwałę Bogu. Nauczyłam się, że wszystko, co mam, otrzymałam wyłącznie z Jego łaski. Jako ludzie na nic nie zasługujemy; żyjemy tylko z Jego łaski po to, aby naszym życiem oddawać Mu chwałę. Moje świadectwo też niechaj służy temu, aby ludzie poznali, jak dobry jest Pan i aby zostali zachęcani do powierzenia Mu swojego życia. Wtedy również oddadzą Mu chwałę, której jest godzien! ➤

Justyna Witek

Gdy przyszedłam do zboru „Betel” w Gołdapi byłam pod panowaniem demonów. Zbór modlił się o mnie i pościł w tej sprawie. Gdy jeden z braci powiedział mi, abym w imieniu Jezusa Chrystusa wyrzekła się wszystkiego, co łączy mnie z diabłem, to wyrzekałam się wszystkiego po kolei, ale pozostawiłam sobie jedną dziedzinę życia: wybór partnera życiowego.

Nie pozwoliłam Jezusowi zająć się tą sferą mego życia i męczyłam się 16 lat. Wszelkimi sposobami szukałam męża, ale nie udawało mi się go znaleźć. Byłam stale pod wpływem złego ducha w tej dziedzinie. Nie byłam wolna. Moje myśli ciągle mówiły mi, że muszę mieć męża i muszę zrobić wszystko, co tylko możliwe, aby go mieć.

Byłam tym zmęczona i udręczona. Chciałam się od tego uwolnić, więc któregoś dnia zażyłam tabletki, by już nigdy więcej się nie obudzić. Ale Bóg dał mi życie. W szpitalu przemówił do mego serca i zrozumiałam, że tylko On, dawca życia, może je odebrać.

Prosiłam o pomoc zaufanego brata w zborze, a on powiedział mi, że muszę się tego wyrzec, więc jak mantrę powtarzałam, że wyrzekam się, wyrzekam się, wyrzekam się, ale i tak te natrętne myśli wracały. Pewnego razu do naszego zboru przyjechał pastor z Australii i wygłaszał kazanie o uwolnieniu, a później powiedział, że jeżeli ktoś chce być wolny, niech podesjdzie, by mógł się o niego modlić. Natychmiast wyszłam do przodu.

Zapytał, o co ma się modlić, a ja odpowiedziałam, że o uwolnienie. Położył swoje ręce na mojej głowie i modlił się. Niesamowicie zbudował moją wiarę. Zachęcił mnie do wyrzeczenia się w imieniu Jezusa Chrystusa tego, co łączy mnie z diabłem, naszym

Bóg jest wielki



nieprzyjacielem i powiedzenia głośno, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Powiedziałam wszystko, co leżało mi na sercu, a wtedy usłyszałam: „Co jest związane na ziemi, jest i związane w niebie, a co jest rozwiązane na ziemi jest i rozwiązane w niebie, w imieniu Pana Jezusa Chrystusa rozwiązuję cię, uwalniam cię”. Pytałam Jezusa, po czym poznam, że jestem uwolniona. Duch Boży pokazał mi słowo z Przypowieści Salomona 9,13 które mówi: *Pani głupota jest rozwiązała, pusta i bezwstydna*. Zrozumiałam, że poznam, iż jestem wolna, jeśli będę czuła wstyd. Wstydu nie mają ludzie, którzy nie boją się Boga, tacy ludzie są wszeteczni, rozwiązli.

Zobaczyłam, że dawniej pewne zachowania nie zawstydzaly mnie, a teraz napały obrzydzeniem. Byłam wolna! Nie

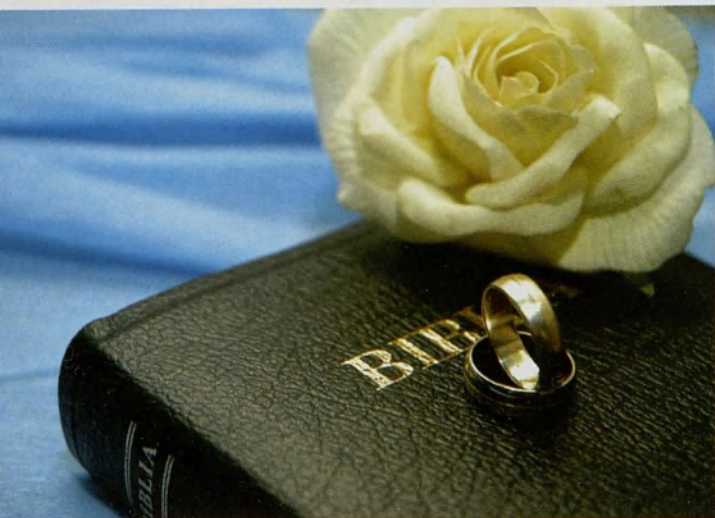
mam już natarczywych myśli o mężu. Moje serce napełnione jest radością. Radość, pokój, ulga, odpocznienie, wolność!. Jestem wolna, Alleluja!

Nie wiem dlaczego i nie wiem za co Bóg mnie tak bardzo kocha. Obiecał mi, że nigdy mnie nie zostawi i nigdy nie opuści. I tak jest. Nigdy ze mnie nie zrezygnował. On jest prawdą i drogą, i życiem. Teraz to wyraźnie rozumiem.

Wszyscy, którzy czytacie moje świadectwo, oddajcie chwałę żywemu Bogu. On jest godzien uwielbienia i wszelkiej czci! Nie jestem wyjątkiem, którego Jezus Chrystus ratuje. Tobie też Bóg chce pomagać, kocha Cię. Zależy Mu na tobie. Nie jesteś sam! ➡

Jola Mazurkiewicz

Kiedy Pan uwalnia stajemy się prawdziwie wolni.



Na samym początku, Bóg stworzył mężczyznę i kobietę. Nie stworzył On jedynie mężczyzny ani jedynie kobiety. Jako pierwszy stworzony został mężczyzna, ale niebawem Bóg zauważył, że temu mężczyźnie czegoś brakuje. Postanowił więc uczynić *mu pomoc odpowiednią* i stworzył kobietę (1 Mż 2,18). Tak więc małżeństwo to ideał kompletności.

Od narzeczeństwa do małżeństwa cz. 1

Możemy więc powiedzieć, że Bożym zamiarem jest, żeby mężczyzna znalazł żonę. To jest między innymi przyczyną, dla której rodzi się mniej więcej tyle samo chłopców co i dziewczynek. Zauważono rzecz zdumiewającą, że po wojnach, w których ginęli mężczyźni, w następnym pokoleniu rodziło się więcej chłopców.

Skoro więc wolą Bożą była kompletność (mężczyzna i kobieta), to młodym chrześcijanom powinno stwarzać się okazję do zaprzyjaźniania się z osobami płci przeciwnej. Takie przyjaźnie dają im poczucie bezpieczeństwa co do ich przyszłości, wpływają także pozytywnie na proces dojrzewania i znajdowania partnera. Dotyczy to zwłaszcza małych zborów, gdzie nie ma licznej młodzieży. Brak zainteresowania ze strony liderów tym problemem może spowodować, że młodzi ludzie zaczną szukać partnerów w środowisku świeckim.

Dobrze więc, że w wielu zborach tworzy się grupy młodzieżowe, organizuje zjazdy i zloty młodzieżowe. I trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że jednym z celów powinno być umożliwienie zapoznawania się, bo nie ma niczego złego w zawieraniu przyjaźni, problem pojawia się wówczas, gdy dochodzi do tak zwanego flirtowania.

Flirtowanie to nic innego jak „żartowanie sobie z miłości” lub udawanie miłości dla zabawy, dla pokazania się lub przeżycia jakiejś przygody. Miłość jest zbyt poważnym uczuciem, ażeby się nią nieodpowiedzialnie zabawiać lub z niej żartować.

Trzeba zawsze brać pod uwagę, że gdy jedna strona robi to dla żartów, zabawy, szpanu, to druga, nieświadoma tego, może zaangażować się serio, poważnie. Po czasie, gdy strona niepoważna, żartująca, flirtująca, skończy zabawę, ta druga może przeżyć głębokie zranienie, szok. Może to doprowadzić do depresji, odejścia od wiary a nawet samobójstwa. Może także spowodować głębokie uprzedzenia i nieufność albo obawę przed zawieraniem następnych przyjaźni. Czasem skutki zawodów miłosnych dotyczą nawet życia w małżeństwie zawartym z innym partnerem. Dlatego odpowiedzialny, dojrzały duchowo młody człowiek nie będzie flirtował, jeśli nie ma poważnych zamiarów, by nie skrzywdzić partnera.

Wielokrotnie podkreślałem, że celem narzeczeństwa nie jest flirtowanie, czy tylko chodzenie z sobą, ale małżeństwo.

Czym ono jest tak naprawdę? Małżeństwo, jest swego rodzaju „jarzmem”, ponieważ odtąd dwoje ludzi będzie iść razem krok w krok, dzieląc ze sobą radości i smutki.

Jeśli chodzi o jarzmo to Biblia zaleca: *nie wprzegajcie się w jedno jarzmo z niewierzącymi* (2 Kor 6,14). Bóg nie chce, abyśmy poślubiali niewierzących partnerów, gdyż może to w konsekwencji prowadzić do wielu konfliktów, zdrad, a w ostateczności do rozwodu. Biblia mówi, że niewierzący mąż, jeśli chce, może odejść od wierzącej żony: *Jeśli natomiast niewierzący chce odejść, niech odejdzie* (1 Kor 7,15). Wówczas sytuacja wierzącego partnera staje się bardzo trudna. W związku z tym niebezpieczeństwem, Biblia zaleca decydującym się na małżeństwo, aby partner był w *Panu* (1 Kor 7,39).

I w tym momencie nasuwa się pytanie: „A co, jeśli już jest się w związku z niewierzącym partnerem i on wyraża chęć pozostania w nim nadal?” Mam świadomość, że niektóre fanatyczne, pseudochrześcijańskie grupy zalecają w takich wypadkach rozwód albo separację, ale w żaden sposób nie zgadza się to z nauką apostoła Pawła. Jego nauczanie idzie w kierunku zachowania zaistniałego związku małżeńskiego, jeśli tylko niewierzący partner zgadza się na wspólnotę życia: *Jeśli jakaś żona ma niewierzącego męża, a ten chce z nią żyć, niech się nie rozwodzi z mężem* (1 Kor 7,13). W takim przypadku wierzący partner rozciąga jakby Boże uświęcenie, Bożą ochronę nad swoim domem. Staje się także kanałem, którym Bóg posługuje się, aby zbawić pozostałych członków rodziny. Trzeba jednak pamiętać, że chodzi tu o sytuacje zastane, a więc takie, gdy jeden partner się nawraca, a drugi pozostaje niewierzącym.

**Decydujący się
na małżeństwo,
musi pamiętać, że raz
zawarte małżeństwo ma być
na całe życie
- dopóki śmierć nie rozłączy.
Separacja i rozwód są
sprzeczne z Bożym
zamysłem wobec
małżeństwa (Ml 2,14-16).**

Małżeństwo nie jest jakimś czasowym kontraktem lub umową, którą można po jakimś czasie z jakiegoś powodu zerwać

lub rozwiązać. Tam, gdzie choć jeden partner jest zdecydowany żyć według norm Pisma, małżeństwo rzadko się rozpada. Lepiej jest znosić problemy nawet nieudanego małżeństwa niż dążyć do rozwodu. Rozwód w sposób wyraźny jest buntem przeciwko Słowu, które stanowi: *Co zatem Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela (Mt 19,6)*. A skoro tak, to do zawarcia małżeństwa należy przystępować z całą powagą i świadomością konsekwencji podjętej decyzji.

**Poprzez ślub łączymy swój
los z losem drugiej osoby,
otwieramy się przez to na
bólę i radości, ciężary
i obowiązki, których byśmy
nie znali, nie poślubiając
drugiej osoby.
Małżeństwo to okres,
w którym odchodzi się
od brania do dawania,
od skoncentrowania się
na sobie do koncentracji
na drugiej osobie.**

Można zauważyć, że istnieją różne typy małżeństw. Małżeństwo zjednoczone jest spełnione, szczęśliwe, tam gdzie małżonkowie robią wszystko, żeby podobać się Panu. Z tej relacji z Bogiem spływa także błogosławieństwo na relacje w małżeństwie. Są małżeństwa, które trudno zaliczyć do szczęśliwych, choć nie są także nieszczęśliwymi. Z pozoru może wygląda-

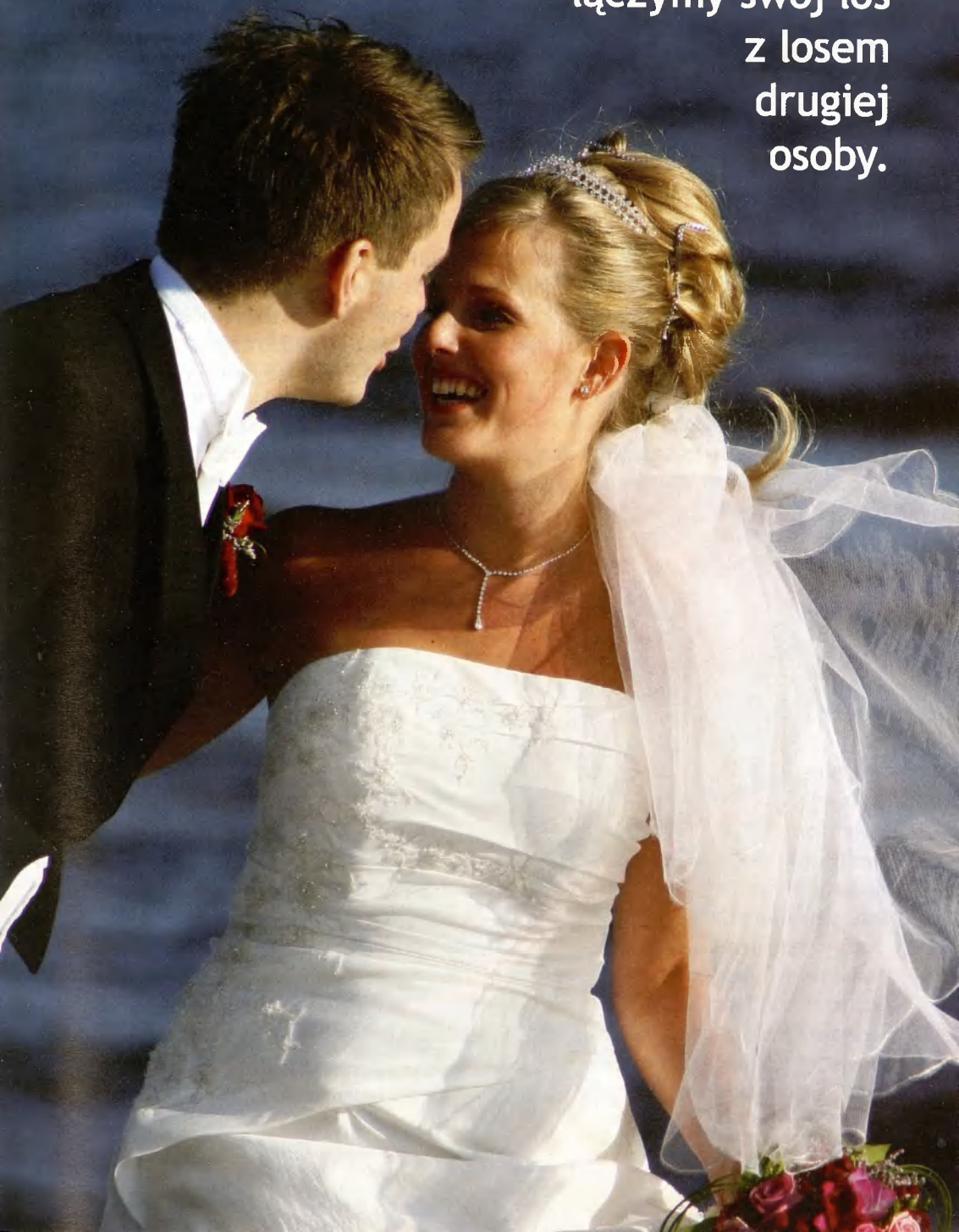
ją bardzo miło, ale wewnątrz jest zgorzknienie, dogryzanie sobie, cierpienie i wzajemne zniechęcanie, osamotnienie. Życie małżonków to tęsknota za akceptacją, miłością, spełnieniem, jakie Bóg zaplanował dla małżeństwa. Są także małżeństwa bliskie złamania albo już złamane, gdzie partnerzy nie widzą możliwości dalszego wspólnego życia. Separacja i rozwód są sprzeczne z wolą Bożą. Prorok Malachiasz, przemawiając z nakazu Boga, mówi, że Bóg nienawidzi rozwodów.

Biblia - jak już wspominałem - nie jest zbyt szczegółowa co do wyboru partnera, mówi jedynie, że ma to być osoba w Panu. Nie oznacza to jednak, że mamy przyzwolenie na przebieranie w partnerach. Przed podjęciem decyzji muszą być uwzględnione różne uwarunkowania: np. świadomość powołania do służby, miejsce pracy i zamieszkania itp. Wiadomo, że nie każdy partner jest gotów pojechać na misję, jeśli drugi jest przekonany o takim powołaniu. Nie każda wierząca dziewczyna nadaje się na żonę pastora. Z racji urzędu dom pastora musi być otwarty, gościnny, pastor często musi być poza domem, a nie każda siostra w Panu jest zdolna udźwignąć takie zadanie. Praktyka dowodzi, że niejedno powołanie zostało zmarnowane z powodu słabości partnera.

A skoro tak, to do wyboru partnera należy przystępować z niezwykłą powagą, bo przecież i nasze szczęście, i służba zależą będą od tego, kto będzie stał u naszego boku przez długie lata wspólnego życia. ❧

Michał Hydzyk

Poprzez ślub
łączymy swój los
z losem
drugiej
osoby.



Małżeństwo!

Gdzie jest to wzajemne oddanie?

Piszę ten artykuł kierowany wielkim niepokojem z powodu zwiększającej się stale liczby rozwodów wśród chrześcijańskich małżeństw. Nawet niektórzy z moich współpracowników i znajomych przeżyli załamanie więzi małżeńskich, co doprowadziło do upadku ich związków. Jako wieloletni pastor bardzo często biorę udział w rozmowach i modlitwach dotyczących tego rodzaju problemów.



W większości przypadków zauważam, że strona, która czuje się pokrzywdzona, zazwyczaj za szybko się poddaje. Takie osoby nie mają zazwyczaj rozeznania duchowego, jak bardzo decyzja o rozwodzie dotyka serca Bożego. Taka decyzja rzuca bowiem złe światło na Jezusa jako naszego Oblubieńca i na Kościół jako Jego Oblubienicę. Wypacza także obraz zupełnego oddania się Oblubienicy swojemu niebiańskiemu Oblubieńcowi. Ma także ogromny wpływ na kolejne pokolenie, osłabia standardy moralne. Ludzie podejmujący decyzję o rozwodzie nie rozumieją również, jak bardzo ich decyzja podważa autorytet Kościoła i jego rangę w pokazaniu światu, że w Chrystusie jest odpowiedź na każdy życiowy problem. Jestem głęboko przekonany, że jeśli chrześcijanie przestaliby się rozwodzić, niedługo po tym nastąpiłoby przebudzenie w naszym narodzie. Ludzie pukaliby do naszych drzwi, aby znaleźć odpowiedź na swoje problemy małżeńskie i dowiedzieć się, jak można uleczyć swoje małżeństwo.

Niedawno byłem pod sporym wrażeniem postawy jednego z moich dobrych przyjaciół, którego zostawiła żona, wdając się w związek z innym, żonatym mężczyzną. Mój znajomy stoczył wielką bitwę, by uratować swoje małżeństwo. Szczerze okazywał swojej żonie miłość i gotowość przebaczenia, takie jakie są w Chrystusie. Zachęcał ją także do pokuty i powrotu do Chrystusa. Ona jest jednak przekonana, że skoro inni chrześcijanie rozwiedli się, ponownie wstąpili w związki małżeńskie i nie ponoszą żadnych konsekwencji, to widocznie tak można. Zwodzi sama siebie, twierdząc, że nie wyrzekła się Chrystusa, nadal chodzi

do kościoła, w którym nikt nie poruszył tematu jej sytuacji i nie nazwał tego, co zrobiła po imieniu czyli grzechem.

Mój przyjaciel prowadzi dobrze prosperujący biznes i jest jak najbardziej gotowy na to, by się zmieniać i pozwolić Bogu, by badał jego serce. Jest otwarty na zmiany i ewentualną pokutę. Podczas zmagania w procesie rozwodowym (sprawę założyła jego żona), nadal kocha żonę i wierzy, że pewnego dnia ona się upamięta przed Bogiem i wróci do niego. Znam też kilku innych mężczyzn, którzy przechodzą przez podobne doświadczenie. Moja zachęta dla nich brzmi: „Nie poddawajcie się. Toczcie dobry bój wiary”.

Jednym z problemów, który powoduje upadek wielu chrześcijańskich małżeństw, jest brak umiejętności zastosowania nauki o krzyżu w życiu osobistym. Wiele współczesnej nauki głoszonej w naszych zborach dotyczy Jezusa jako Zbawiciela, natomiast za mało mówi się o tym, że jest On także Panem. Dopóki Jezus nie jest Panem w naszym życiu, nauka na temat Jego krzyża nie wnosi zwycięstwa w nasze osobiste bitwy życiowe. Dopiero zastosowanie zasady krzyża pomaga chrześcijanom w każdej bitwie o zwycięstwo powiedzieć: „Nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie”.

Małżeństwo stanowi bowiem wielkie wyzwanie dla naszego ego. Apostoł Paweł w 1 Liście do Koryntian 7,33 powiedział: *Żonaty natomiast zabiega o to, by żonie się podobać*. W związku małżeńskim nie chodzi bowiem o to, by sprawiać przyjemność sobie. Nauka o krzyżu podważa wszelkie pytania typu: „A co ze mną? A co z moimi potrzebami, pieniędzmi, czasem i prawem do samostanowienia? Mam chyba prawo myśleć o sobie?” Tylko dzięki nauce o krzy-



żu Jezusa Chrystusa możemy zaprzecić się samych siebie.

Słownik Webstera z 1928 roku tak definiuje małżeństwo: „Legalny związek mężczyzny i kobiety. Jest kontraktem zarówno prawnym jak i religijnym, w którym obie strony zobowiązują się żyć razem we wzajemnej miłości i wierności, aż do czasu, gdy śmierć ich nie rozłączy. Małżeństwo zostało ustanowione przez samego Boga w celu uniknięcia związków seksualnych z wieloma partnerami, by (...) zapewnić wychowanie i wykształcenie dzieciom”.

W większości przypadków podczas zawierania związku małżeńskiego narzeczeni składają sobie ślubowanie i podpisują przymierze, co odbywa się w obecności wielu świadków. W małżeństwie chrześcijańskim czynimy to w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Skoro przyrzeczenie odbywa się w Imieniu Trójcy Świętej, jest na pewno czymś poważnym i nie można go lekko traktować. Obyśmy nie skończyli tak jak Ezaw opisany w Liście do Hebrajczyków 12,16.

Ślubowanie jest szczerą obietnicą lub zobowiązaniem, które obliuguje kogoś do

zrobienia czegoś lub zachowania się w określony sposób. Według słownika Webstera jest to „Obietnica złożona Bogu, ślubowanie niezmiennej miłości i wierności. W sensie moralnym i religijnym, śluby są składane Bogu, bo odnoszą się do Niego, jako świadka naszej szczerości, a zerwanie danej obietnicy jest okropną obrazą - wykroczeniem”.

W tym momencie należy sobie zatem zadać poważne pytanie, co do kwestii rozwodu. Co Bóg myśli na ten temat? 4 Księga Mojżeszowa 30,1-3 mówi: *przekazał Mojżesz synom Izraela wszystko to, co mu nakazał Jahwe. Mówił tedy Mojżesz tak do przywódców pokoleń izraelskich: Oto, co wam nakazuje Jahwe: Jeśli jakiś człowiek złoży ślub Bogu i przysięgą sam się zobowiąże do spełnienia jakiegoś czynu, to nie wolno mu złamać takiego słowa. Musi wykonać wszystko, do czego zobowiązał się własnymi ustami.*

Bóg bardzo przejrzyście wyjawiał swoje myśli na temat rozwodu w 2 rozdziale Księgi Malachiasza: *A wy mówicie: Dlaczego? Dlatego że Pan jest świadkiem między tobą i między żoną twojej młodości,*

której stałeś się niewierny, chociaż ona była twoją towarzyszką i żoną, związaną z tobą przymierzem. Czy nie Jeden (Bóg) uczynił ją istotą z ciała i ducha? A czego pragnie ten Jeden? Potomstwa Bożego. Pilnujcie się, więc w waszym duchu i niech nikt nie będzie niewierny żonie swej młodości! Gdyż kto jej nienawidzi i oddala ją - mówi Pan, Bóg Izraela - plami swoją szatę występkiem - mówi Pan Zastępów. Pilnujcie się więc w waszym duchu i nie bądźcie niewierni!

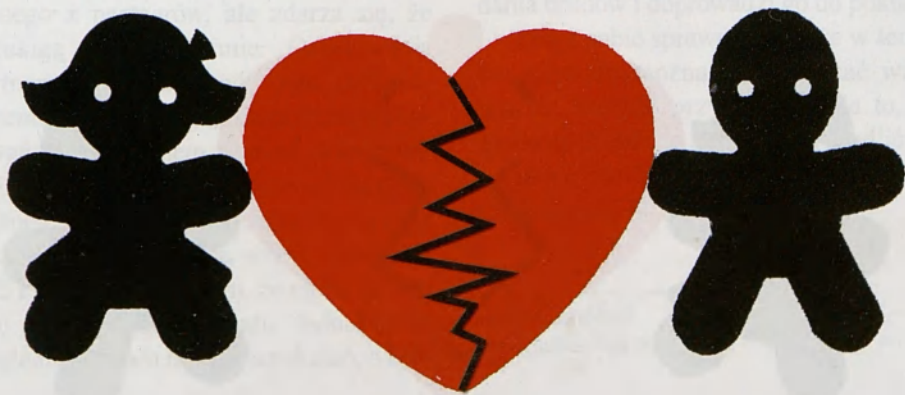
Jakie mamy zatem prawo uważać, że Bóg toleruje rozwód, skoro On wyraźnie powiedział, że go nienawidzi? Najwyższy czas na szczerze słowa! Przestańmy wyszukiwać argumenty i powiedzmy otwarcie, co Biblia dokładnie mówi na ten temat. Bóg nigdy nie popierał rozwodu i nie zmienił zdania na ten temat. Kropka. A czy my przypadkiem nie powinniśmy uważać za złe tego, co jest złe w Jego oczach?

Nie można usprawiedliwiać rozwodu tylko dlatego, że takie są fakty. Myślenie, że skoro 50% małżeństw rozpada się i nie stanowi to już problemu jest głupotą. Ewangelia Mateusza 7 mówi nam: *Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest*

brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewiele jest tych, którzy ją znajdują.

Rozwód to wejście na szeroką drogę. Nasze opinie na ten temat powinny być budowane na podstawie tego, co mówi Słowo Boże, a nie sondaże społeczne. To, co myślał inni ludzie, co robią i mówią, nie powinno być dla nas punktem odniesienia. To, że niektóre sławne osoby wstępowały wielokrotnie w związki małżeńskie i wszyscy wydawali się to aprobować, wcale nie oznacza, że jest to właściwa droga. Niektóre z tych postaci to znane osobistości w chrześcijańskim świecie, ale to również niczego nie zmienia. Coś jest dobre, jeśli Biblia za takie je uważa! W innym przypadku stanowi rozminięcie się z wola Bożą.

Ewangelia Marka rozdział 10 mówi nam: *Dlatego też zostawia człowiek ojca swego i matkę swoją, i łączy się ze swą żoną, aby być we dwoje jednym ciałem. Tak więc choć pozostaną dwoje, będą stanowić jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, niech tego człowiek nie rozłącza. A w domu uczniowie*



znów zapytali Go o to. I odpowiedział im: *Ktokolwiek oddaliłby swoją żonę, a pojąłby inną, dopuszcza się względem niej cudzołóstwa. Podobnie gdyby żona porzuciła swego męża i poślubiła innego, również popełnia cudzołóstwo.*

Co to znaczy być „złączonym”?

Kiedy mąż i żona łączą się ze sobą w święty związek małżeński, Bóg osobiście angażuje się w powstanie jedności, jaką jest małżeństwo. Jako nasz Stwórca ma pełne prawo, by twierdzić, że to on łączy nas w parę. A zatem skoro On to czyni, biada temu, kto chce zniweczyć Jego dzieło. Jezus powiedział: *Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.* Nawet prawo ustalone przez człowieka nie powinno zmieniać tego, co złączył Bóg. Bóg jest bowiem świadkiem naszego małżeńskiego przymierza. Bóg uświęca i łączy parę w jedno ciało.

Jednym z najważniejszych powodów, dla którego Bóg zaplanował małżeństwo jest ten podany w Księdze Malachiasza 2,15: Czyż to nie On stworzył ową jedność, istotę żywą? A celem tej jedności czyż nie jest Boże potomstwo? Bóg wie, że rozwód

wpływa bardzo negatywnie na potomstwo, którego on pragnie i chce, by było wychowywane zgodnie z Jego drogami. Rozwód ma destrukcyjny wpływ na fundamentalne podstawy chrześcijańskiego małżeństwa i społeczeństwa.

Bóg jest dalekowzroczny, wielopokoleniowy. Upadek małżeństwa jest pełnym przeciwieństwem Jego miłości, przebaczenia, zgody, jedności. Bóg pragnie, aby Jego rodziny żyły w takim środowisku i atmosferze. Duch przeciwny: kłótni, braku przebaczenia, niezgody, podziału i rozwodu osłabia łańcuch pokoleniowy i niszczy fundamenty, na których stoi cała chrześcijańska kultura. Jeśli więc twój partner zmierza do rozwodu, staraj się zrobić wszystko, co tylko w twojej mocy, by temu zapobiec. Módl się i szukaj porady u duchowych przywódców. Dąż do pojednania. Nie poddawaj się zbyt łatwo.

Co z rozwodem, który miał miejsce zanim zostałeś osobą świadomie wierzącą? Biorąc pod uwagę wszystko, co wcześniej napisałem, wierzę, że jeśli para rozeszła się zanim którykolwiek z partnerów stał się osobą wierzącą i zawarli oni kolejną związkę, to powinni pozostać w takim



stanie. Jednakże osoby, które to dotknęło powinny szczerze pokutować przed Bogiem za to, że tak bardzo zraniły Jego serce swoją decyzją.

Co z przemocą w małżeństwie?

Jeśli para małżeńska twierdzi, że są osobami wierzącymi, a mąż jest porywczy i stosuje przemoc wobec żony do tego stopnia, że staje się to zagrożeniem dla jej życia, to uważam, że ma ona prawo ubiegać się o separację. Powinna ona trwać do czasu, gdy mąż, dzięki pomocy duchowej, modlitwom, poprzez pokutę zostanie wyzwolony ze swego gniewu lub do czasu, gdy Pan rozprawi się z nim, tak jak uczynił to w przypadku Nabala (1 Sm 25,38). Absolutnie nie zalecam żonie pozostawanie w związku, w którym mąż znęca się nad nią, pozostawiając na jej ciele ślady pobicia i siniaki. Jednakże zaleciłbym, aby żona w takiej sytuacji nie spieszyła się z decyzją o rozwodzie, ale w czasie separacji modliła się, szukała duchowej pomocy, wejrzała w siebie, szukając swoich błędów oraz zachęcała męża do szukania pomocy.

Co z oszustwami i zdradami?

Ma to zazwyczaj miejsce w przypadku jednego z partnerów, ale zdarza się, że oszukują się wzajemnie. Oszukiwanie partnera w małżeństwie jest cudzołóstwem. Powinieneś jak najszybciej pokutować przed Bogiem i przed współmałżonkiem za tę zdradę. Jeśli zdradzanie partnera jest częste lub stało się stylem życia, to Pismo Święte w Ew. Mateusza 5,32 i 19,9 wskazuje nam, że może się ono stać podstawą do rozwodu. Jednakże ze względu na dobro łańcucha pokoleń, o któ-

rym pisałem wcześniej, na świadectwo chrześcijańskiego życia przed światem, wierzę, że należy zrobić wszystko, aby doprowadzić w takiej rodzinie do pokuty, wybaczenia i zgody.

Co z pornografią?

Jeśli wierząca żona zauważy, że jej mąż ogląda filmy czy czasopisma pornograficzne, powinna natychmiast skonfrontować go z tą sytuacją i grzechem. Jeśli jej nie posłucha, pastor kościoła powinien zostać o tym powiadomiony w celu zaproponowania pomocy i drogi wyjścia z nałogu. Pornografia jest nieczystością i kałą małżeństwo. W końcu prowadzi do degradacji mężczyzny jako Bożego wzorca ojca i męża. Żona chrześcijanka nie powinna zgadzać się na życie z mężem uzależnionym od pornografii. Duchowo ma to takie samo znaczenie jak wszeteczeństwo czy cudzołóstwo. Jeśli w postawie męża nie widać pokuty i chęci do zmiany, to taka sytuacja może stać się podstawą do rozwodu (Mt 5,32; 19,9). Oryginalne słowo greckie użyte w tym fragmencie brzmi *porneia* i z niego wywodzi się słowo pornografia. Być może separacja wywoła wstrząs u partnera, który jest uzależniony od oglądania brudów i doprowadzi go do pokuty.

Zdaje sobie sprawę z tego, że w temacie rozwodu można by rozważać wiele jeszcze różnych przypadków, ale to, co możemy zrobić, to pokutować, modlić się i czuwać. Pan bowiem powraca po czystą Oblubienicę. 🐟

Colin Campbell

Above Rubies, July 2010, No 79

**Bóg nigdy nie popierał rozwodu
i nie zmienił zdania na ten temat.**



Przepisy Samarytanki

Soczewica z wołowiną

Składniki:

25 dkg soczewicy, 2 łyżki oleju, 90 dkg wołowiny pokrojonej w kostkę, 2 łyżeczki soli, pieprz, 2 posiekane cebule, 1 litr wrzącej wody, ½ szklanki ryżu

Sposób wykonania:

Soczewicę moczyć przez 1 godz. w zimnej wodzie. Na rozgrzanim oleju dusić mięso i cebulę aż zbrązowieją. Dodać soczewicę, sól, pieprz i zalać wrzątkiem. Przykryć i dusić 1,5 godz. Na koniec wsypać ryż i trzymać na ogniu jeszcze 25 min. Podawać z kiszonymi ogórkami.

Babka jogurtowa

Składniki:

3 szklanki mąki, 4 jajka, ¾ szklanki oleju, 1 szklanka jogurtu naturalnego, 1 szklanka cukru, 2 łyżeczki proszku do pieczenia.

Sposób wykonania:

Ubić jajka z cukrem, dodać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, jogurt i olej. Ciasto przełożyć do wąskiej, podłużnej formy, wyłożonej papierem do pieczenia. Piec ok. 45 min, na złoty kolor, w temp. 200 stopni C. Wystudzoną babkę posypać cukrem pudrem wymieszanym z cynamonem.

Smacznego!

Spotkania

W najbliższym czasie spotkania z Czytelniczkami „Samarytanki” planujemy w następujących miejscowościach: Zawierciu, Pile, Trzciance k/Piły, Kłodzku, Częstochowie i w Gołdapi.

ZAWIERCIE, ul. Krótka 3, tel. 503 158 722
sobota, 26 marca, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Pełnia kobiecości**”
Wykl. red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

PILA, ul. Okrzei 4A, tel. 607 862 883
sobota, 02 kwietnia, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Kobieta według Bożego serca**”
Wykl. red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

TRZCIANKA K/PIŁY, ul. 27 Stycznia 27,
tel. 668 414 788
niedziela, 03 kwietnia, godz. 15.00-20.00
Temat: „**Być kobietą zrównoważoną emocjonalnie**”
Wykl. red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

KŁODZKO, ul. Wandy 1, tel. 785 998 732
Chrześcijańskie Centrum Arka
sobota, 16 kwietnia, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Pełnia kobiecości**”
Wykl. red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

CZĘSTOCHOWA, Wały Dwernickiego
117/121
Częstochowski Park Przem.-Techn. tel. 503 158 722
sobota, 18 czerwca, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Chrześcijanka wobec zagrożeń współczesności**”
Wykl. red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

GOŁDAP, ul. Wojska Polskiego 12A, tel. 506 526 528
sobota, 25 czerwca, godz. 10.00-15.00
Temat: „**Być kobietą zrównoważoną emocjonalnie**”
Wykl. red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

W następnym numerze:

Ból związany z macierzyństwem

Krótką refleksję pewnej matki na temat blasków i cieni, jakie niesie ze sobą macierzyństwo. Courtney jest matką 9 dzieci (kilkoro to dzieci adoptowane) i wszystkie bardzo kocha. Czasami kocha tak mocno, że to aż boli. Jak każda matka zastanawia się nad przyszłością swoich dzieci, modli się o nie, przeżywa ich wszystkie sukcesy i porażki. Przede wszystkim jednak jest wdzięczna Bogu za to, że dał jej przywilej bycia matką. Dzięki temu może lepiej rozumieć, jaką wielką miłość odczuwa Bóg wobec swoich dzieci.

Proście, a będzie wam dane

O wartości modlitwy, która usuwa strach, niepewność, kiedy martwimy się o nasze dzieci. Także o tym, że dobrze mieć przyjaciółkę, która nas zrozumie i zachęci do zaufania Bogu.

Kochać jak Chrystus

O rozwiązywaniu problemów małżeńskich, o zmaganiach z przeciwnościami, o wspieraniu się nawzajem w gronie przyjaciół, którzy wiedzą, jak pomóc.

Sprawiedliwość w domu

O tym, jak możemy być rodzicami, którzy kierują się sprawiedliwością. Jakie są błogostawieństwa wynikające z życia według tych zasad? Ciekawe wskazówki i przykłady z Biblii dla rodziców, którzy chcą wychowywać swoje dzieci, prowadząc je drogą sprawiedliwości.

Jeżeli jesteś zainteresowana poruszaną w naszym czasopiśmie tematyką, jeżeli masz problem i potrzebujesz modlitwy lub porady duszpasterskiej, napisz do nas na adres:

Samarytanka

Skrytka pocztowa 17, 43-430 Skoczów
tel./faks (33) 853 24 17
e-mail: tatiana.hydzik@gmail.com

Zapraszamy na naszą stronę www.chmk.kz.pl

241517

Przyjechała wiosna

Przyjechała wiosna
dziś z samego rana,
cała roztańczona,
cała rozśpiewana.
Kwiaty otwierają
swoje barwne oczy,
spoglądają na świat
cudny i uroczy.
Zapachniały drzewa
młodziutką zielenią,
drżą z radości pierwsze liście,
w słońcu skrzą się, mieniają.
A wiosenny wietrzyk
nad polami krąży,
cichutko zanuci
i dalej gdzieś dąży.
Ukwiecona łąka
zaprasza motyle
i już wdzięcznie tańczy
żółciutki cytrynek.
Wznosi wzrok do góry
umajona ziemia
i dziękuje Bogu
za cud odrodzenia.

Alfreda Furgała

